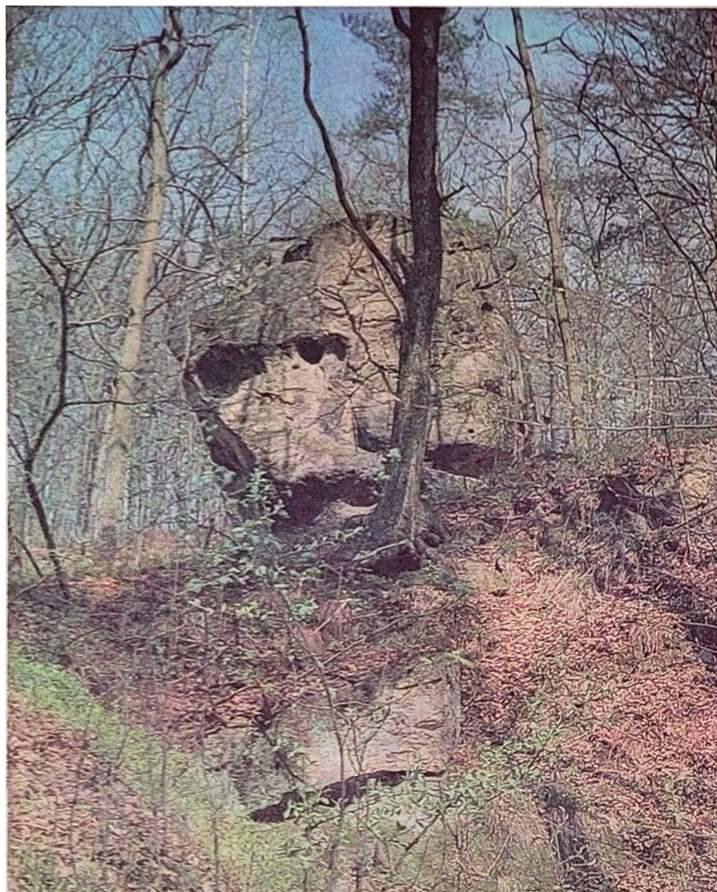
WTOREK
Nr 103 85-08-27 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

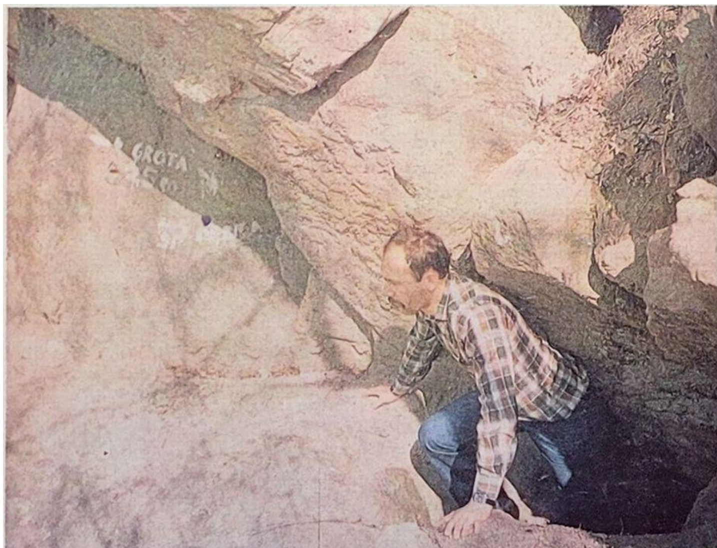


HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



SKAMIENIAŁE MIASTO

Fot. M. Szymański



Na turystycznej trasie zTarnowa do Grybowa, niedaleko wsi Ciężkowice skrywa się w jodłowym lesie nie lada atrakcja. Grupa przedziwnie wymodelowanych skał tworzy „Skamieniałe Miasto”. Woda, wiatr i erozja biologiczna wyrzeźbiły w ciężkowickim piaskowcu Basztę, Borsuka, Ratusz. Razem około dwudziestu „skalic" (tak to się naukowo nazywa) o różnych kształtach i nazwach. Wasz fotoreporter postanowił spenetrować także znajdujące się w „Mieście" jaskinie. Największa z nich utworzyła się w Skale Grunwaldzkiej, nieco mniejsza nosi nazwę Groty Nietoperzów. Żadnych skarbów, niestety, odnaleźć się nie udało, ale mimo to zachęcamy Was do obejrzenia tego rezerwatu przyrody, jeżeli znajdziecie się w okolicach Tarnowa, (**mjm**)-

Henryk Jabłoński na harcerskich obozach

(PAP). W połowie sierpnia przewodniczący Rady Państwa, przewodniczący Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa, prof. Henryk Jabłoński odwiedził przebywających na obozach nad Zalewem Koronowskim (woj. bydgosklę) harcerzy z Chorągwi Bydgoskiej i Płockiej.

Na spotkaniu z kadrą instruktorską mówiono m.in. o podjętej przez Związek Harcerstwa Polskiego kampanii programowej pn. „Myśmy godnymi synami”. Jej treści'nawiązują do czynu zbrojnego polskiego żołnierza podczas II wojny światowej oraz do tradycji walk narodowo-wyzwoleńczych Polaków, a szczególnie harcerek i harcerzy. Rozmawiano również o przygotowaniach do działalności harcerskiej w’ nowym roku szkolnym.

Podczas odwiedzin obozów młodszoharcerskich, kursów drużynowych, harcerzy-strażbków i „Nieprzetartego Szlaku”, ich uczestnicy opowiadali gościowi o zdobywaniu stopni i sprawności, o nabytych umiejętnościach oraz swych przygodach, grach terenowych, zabawie i zdarzających się niepowodzeniach. Jak to u Harcerzy, obozy rozbrzmiewały piosenkami:

W rozmowach z instruktorami przewodniczący Rady Państwa podkreślał, że harcerstwo, kształtuje człowieka, wydobywając jego wartości indywidualne i wpajając zarazem umiejętność zespołowego działania oraz poczucia współodpowiedzialności za to co się dzieje w środowi sku, organizacji, szkole i kraju.

Henrykowi Jabłońskiemu towarzyszył naczelnik ZHP hm PL Ryszard-Wosiński.



Tu Liga Reporterów

SPRAWA DLA POSŁA

- Jeśli czytałeś poprzednie numery „Świata Młodych" - już wiesz o co chodzi.
- Jeśli ich nie czytałeś — przypominam, że jest to nowe hasło wywoławcze proponowanej w Lidze Reporterów dyskusji.

SPRAWA DLA POSŁA

To temat przeznaczony dla wszystkich, którzy interesują się życiem społecznym naszego kraju i potrafią po obywatelsku myśleć.

Co byś uczynił, gdybyś mógł być posłem?

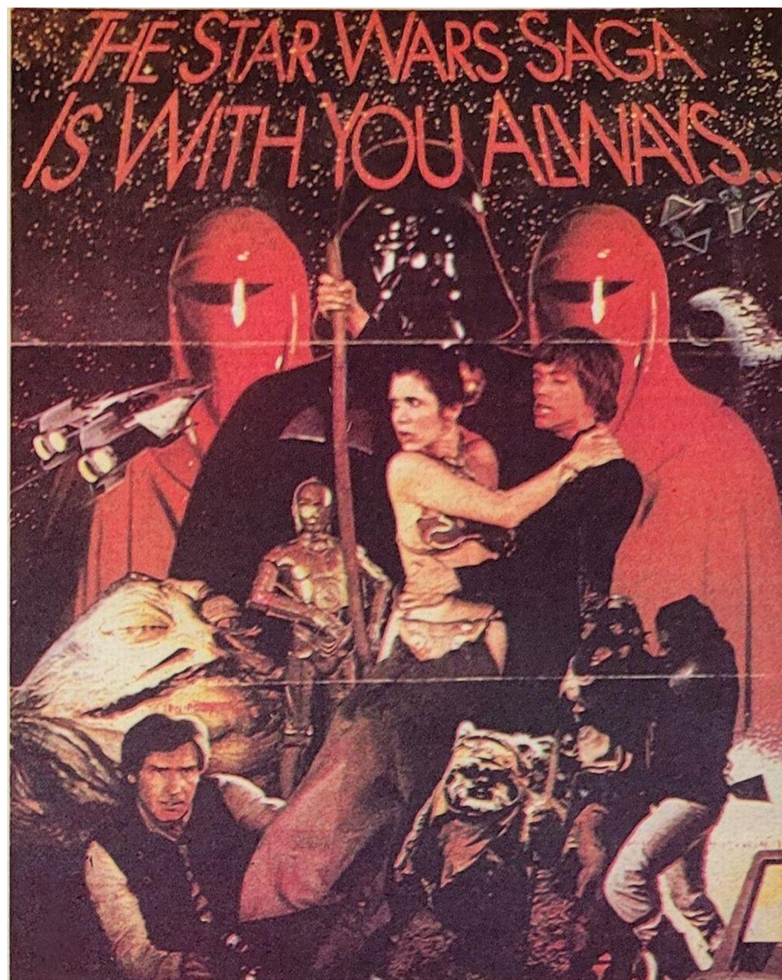
Zabierz głos!

- Napisz co Cię niepokoi, od czego byś zaczął, gdybyś zasiadł w Sejmie!
- Napisz, jakim problemem - i dlaczego - pragnąłbyś się zająć w pierwszej kolejności!

Zastanów się, podyskutuj z kolegami, przemyśl i wyślij list

Adres: Liga Reporterów, red. „Świata Młodych”, ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie SPRAWA DLA POSŁA.

Szef Ligi Reporterów



Wakacje z gwiezdną trylogią

patrz str. 5

Repr. M. Szymański



NIE MA ŻARTÓW!

Już wkrótce będziemy wspominać czas letnich wakacji. Niestety nie dla wszystkich będą to miłe wspomnienia. Jak bowiem podaje stołeczne Biuro Prewencji Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej, tylko w lipcu na terenie całego kraju utonęło 249 osób, z czego 66 osób to dzieci i młodzież. Przyczyny tych tragicznych wypadków są najczęściej podobne: nieostrożność, bezmyślność, brawura.

Malec pływa na materacu, chwila nieuwagi i chłopiec zsuwa się do wody, natychmiastowa pomoc okazuje się zbyt późna. Kilku uczestników obozu wybiera się na jezioro bez zawiadomienia opiekunów, wszyscy umieją, pływać. Po powrocie do obozu stwierdzają nieobecność kolegi. Poszukiwania nie dają rezultatu. Na brzegu jeziora zostało tylko ubranie.

W tym roku zdarzyło się dużo więcej takich tragedii niż w roku ubiegłym. A takie piękne miały być te wakacje! (es)

Fot. **M. Szymański**



ZŁOTE RĘCE

Mamy taki skarb

Każdy prawie człowiek w pewnej dziedzinie ma „złote ręce". Jeden wspaniale haftuje, inny rzeźbi, a jeszcze inny pięknie gra na pianinie. Moja babcia - Lucyna, choć jest w podeszłym wieku, a więc nie tak zwinna jak niegdyś, to jednak kiedy czegoś się dotknie, przedmiot ów sprawia wrażenie nagłego ożywienia i olśnienia.

Jest niezastąpiona m. in. w pielęgnacji kwiatów, jest dla nich jak wróżka, bo pod jej dotykiem rośliny po prostu pięknieją. W domu i na działce ma bardzo wiele kwiatów, które otacza niezwykle czułą opieką.

Inną specjalnością babci jest gotowanie, a szczególnie pieczenie ciast. Babki, torty, mazurki są tak wspaniałe, że nie sposób ich smaku opisać! Na rodzinnych uroczystościach nigdy nie brakuje babcinych wypieków.

Haft, szydełkowanie i szycie, to także specjalność babci. W domu jest wiele serwetek wyhaftowanych delikatnym ściegiem, które oczywiście są jej dziełem.

Babcia jest naszym największym skarbem, a przy tym ma „złote ręce".

Aldona Turczyniewicz
Oława

Zdobył zaufanie sąsiadów

Ręce ma spracowane, ale zwinne. Jest rolnikiem, ale nasze gospodarstwo jest bardzo małe, musi więc pracować i na państwowej posadzie. W tej pracy właśnie doskonali to, co osiągnął dotychczas jako samouk. Ponieważ nie byliśmy i nie jesteśmy bogaci, ojciec dzięki swej bujnej wyobraźni, inteligencji i sprytowi stał się elektrykiem, murarzem, stolarzem, weterynarzem, mechanikiem. Rozbudował gospodarstwo i wyposażył je w najpotrzebniejsze maszyny i urządzenia, choć jeszcze trochę ich brakuje. Ludzie przychodzili do niego i przychodzą, a on im pomaga, naprawia, leczy, wykonuje stolarkę itd. Robi to wszystko z wielką dokładnością i sumiennością. Zdobył zaufanie i miano „złotej ręki". Oczywiście nie zaniedbuje uprawy roli. Choć ziemia jest V i VI klasy, to stara się z niej wyciągnąć jak najwięcej, odpowiednio ją zasilając w nawozy. Ma ogromny szacunek dla pracy i ziemi, która jest przecież żywicielką ludzi. Cenię swojego ojca za wszystko co sobą reprezentuje.

Jodła
Kakonin
woj. kieleckie

Ratuje ludzi

Nazywam się Ola Morawska, mam 10 lat. W moim sąsiedztwie mieszka dr Stanisław Drozd. Ma złote ręce, bo uratował już wielu ludzi. Jest chirurgiem.

Ola
Gubin
woj. zielonogórskie

Stare sprzęty młodnieją

Mój wujek ma 56 lat i jest już na emeryturze. Stolarką zajmuje się, można powiedzieć, dla rozrywki. Nie jest to zresztą zwykła stolarka. Wujek potrafi zrobić piękny, rzeźbiony żyrandol, stolik, lampę nocną, wieszak, szafkę do butów. Te sprzęty są pozornie proste, lecz do ich wykonania potrzeba dużo czasu. Wujek posiada własny warsztat, w którym wyrabia swoje „cuda".

Najładniej jednak rzeźbi świeczniki. Nabierają w jego rękach fantastycznych kształtów, szkoda, że już są mało przydatne i służą raczej do ozdoby. Oprócz tego również naprawia stare sprzęty. W mieszkaniu ma ich całą kolekcję. Niektóre z nich mają nawet wartość zabytkową. Nie handluje zresztą swoimi wyrobami, lecz rozdaje je krewnym lub znajomym. Praca mojego wujka wymaga bardzo dużo precyzji, czasu, cierpliwości i zdolności. Mało kto może poszczycić się wykonywaniem tak pięknych przedmiotów.

Paweł Kornacki
Augustów

Bibułkowy świat w Wielkiej Puszczy

Panią Helenę Kos poznałam na wakacjach w malowniczej miejscowości beskidzkiej, Wielka Puszcza. Oprócz codziennych prac domowych i w polu, 73-letnia pani Helena ma jeszcze inne zajęcie. Jest nim bibułkarstwo, które ciekawiło ją od dziecka. Mówi: „uczyłam się i uczę sama od siebie".

W czasie wojny jej pracami zainteresował się gajowy, opowiedział o nich w Żywcu i odtąd Helena Kos ma wiele zamówień m.in. z zespołów tanecznych, Cepelii itp. Jej prace wędrują do Żywca, Krakowa, Porąbki, Myślenic,a także za granicę.

Na ścianie w jej pokoju wisi dyplom z napisem „Za wysoki poziom artystyczny prac bibułkarskich, wystawianych na wystawie twórczości ludowej - gminy Porąbka".

Opowiadając mi o historii swojego bibułkarstwa, gospodyni wyciągała z dużych, tekturowych pudełek cudowne bukieciki różnokolorowych różyczek i polnych kwiatów, na które składały się chabry, maki i stokrotki. Oglądałam też wianuszki, gałązki kwiatowe, palmy, bibułkowe serca. W pracach pani Heleny stale przewija się motyw kwiatowy, nawet postać góralki wykonana Jest z drobniutkich kwiatuszków.

Pani Helena Kos zademonstrowała mi jak powstają w jej rękach chabry i małe różyczki oraz opowiedziała jak wykonuje się rozwinięte róże. W jej palcach zwykła karbowana kolorowa bibułka zamienia się w piękne kwiaty i drobne listeczki. Trzeba wielu lat żmudnej pracy, aby dojść do takiej perfekcji, jaką właśnie posiada ta ludowa artystka.

Do wykonania bibułkowych kwiatów, które wyglądają jak prawdziwe, pani Helenie potrzebne są (oprócz bibułki) nożyczki i drucik, a już najbardziej - „złote ręce".

Katarzyna Pacuła (16 lat)
Mysłowice

Ostry dyżur

Chcę zmienić twarz!

Mam 14 lat i okropny nos. Nie dość, że jest długi to jeszcze na domiar złego garbaty jak u Indianina. Może gdybym była chłopcem łatwiej zniosłabym ten „wybryk" natury, a tak ciągle jestem zdenerwowana i spięta. Ten nos wpędzi mnie w jakąś chorobę. Poradźcie, czy mogę zmienić swój nos dzięki operacji plastycznej?

Kaśka

Trudno dziwić się Kasi czy innym ubolewającym nad swoim wyglądem. Każdy chciałby wyglądać jak najlepiej. Może właśnie dlatego tak trudno znaleźć ludzi w pełni z siebie zadowolonych. Bardzo wielu z tych niezadowolonych uznaje operację plastyczną za jedyny ratunek. Nie każdy jednak i nie w każdym przypadku może poddać się takiemu zabiegowi.

W jakim wieku można poddać się operacji plastycznej

O tym, czy operacja plastyczna jest konieczna i czy można ją przeprowadzić u nastoletnich pacjentów w dużej mierze decyduje chirurg plastyk. Zdarza się, że zabieg ten wykonuje się przed osiągnięciem przez pacjenta pełnoletności. Wymagana jest wówczas pisemna zgoda rodziców. O wiele lepiej jednak zdecydować się na operację po ukończeniu 18 roku życia, gdyż przed osiągnięciem pełnoletności organizm jeszcze się rozwija, a więc zmienia się także wygląd twarzy i sylwetki nastolatka. Zbytni pośpiech w operacyjnym korygowaniu wyglądu w wieku czternastu czy szesnastu lat może bowiem powodować konieczność powtórnej korekty już w wieku dojrzałym. Dlatego bardzo ważne jest zaufanie pacjenta do chirurga, który najlepiej potrafi ocenić czy operacja jest konieczna.

Kiedy operacja plastyczna _ jest konieczna?

Jedynie w wypadku rażących odchyleń od wyglądu przyjętego za normalny konieczna jest interwencja chirurga plastyka, a więc np. gdy defekt powoduje niechęć otoczenia, jest bardzo widoczny, lub przyczynia się do ośmieszenia pacjenta. Są to kryteria - dosyć nieostre, bo właściwie każdy kto ma, na przykład całkiem „normalnie" zadarty nos, może uznać, że jest on powodem ośmieszania czy niechęci rówieśników. Dlatego na swoje wady wyglądu należy zawsze spojrzeć z jak największego dystansu, aby nie odwiedzać zbyt pochopnie chirurga plastyka, który ostatecznie decyduje...

Co można operować?

U nas w kraju wykonuje się przede wszystkim takie zabiegi z zakresu chirurgii plastycznej, jak: korekta małżowin usznych i nosa (skracanie i zwężanie nosa oraz usuwanie garbu). Te zabiegi nie są skomplikowane. Mogą więc być wykonywane w warunkach ambulatoryjnych przy zastosowaniu znieczulenia miejscowego. Nie wykonuje się natomiast wyszczuplenia twarzy, ud, zwiększenia czy zmniejszenia biustu. Jedynie w wypadkach zagrożenia zdrowia przeprowadzane są czasem operacje biustu w klinikach, dysponujących oddziałem chirurgii plastycznej. Podobnie jest z operacjami szczęki, których dokonuje się za specjalnym zaleceniem lekarzy na oddziałach chirurgii szczękowej w Klinikach.

Chirurg plastyk nie jest w stanie usunąć rozstępów spowodowanych tyciem oraz zlikwidować bez śladu niektórych tatuaży czy blizn. W wypadku niewielkiego tatuażu wycina się skrawki skóry. Jeśli jest to tatuaż obszerny stosuje się przeszczepienie skóry, lecz zabiegi takie pozostawiają ślady.

Nie zawsze również można zlikwidować widoczne blizny po oparzeniach, okaleczeniach. Stosuje się wprawdzie w takich wypadkach wycięcie widocznych defektów skóry i nałożenie kosmetycznego szwu czy też specjalnego opatrunku, ale nigdy zabieg taki nie usuwa całkowicie blizny.

Czego nie może dokonać chirurg plastyk?

Na pewno nie jest on w stanie zrealizować oczekiwań tych wszystkich, którzy przychodząc do jego gabinetu żądają cudu, a więc na przykład upodobnienia ich twarzy do twarzy znanych aktorów czy piosenkarzy lub zmiany nosa czy szczęki według ich własnego rysunku. Lekarz dokonujący operacji plastycznej wie z doświadczenia, co jest możliwe do skorygowania w wyglądzie pacjenta. Poprawia on przecież to tylko, co zostało stworzone przez naturę, a nie tworzy od nowa. Poza tym wiele „defektów", z którymi pacjenci zgłaszają się do chirurga plastyka wcale nie wymaga operacji. Na przykład otyłość wymaga kuracji odchudzającej, a zmarszczki wokół oczu u młodych dziewcząt często są powodem mrużenia oczu przy nieleczonej krótkowzroczności.

Dlatego zawsze przed ostateczną decyzją na wizytę u lekarza dokonującego operacji plastycznej trzeba rozważyć wszystkie „za" i „przeciw". Nie oczekujcie, że po operacji będziecie kimś innym, ideałem urody. Nie ma takiego ideału, tak jak nie ma idealnie symetrycznej twarzy. Operacja koryguje jedynie pewne wady, ale nie zmienia całkowicie wyglądu. Na to czy zaakceptujecie siebie, swój wygląd operacja nie ma wielkiego wpływu; Jest to sprawa psychiki i dojrzałości.

Gdzie i za ile?

Zainteresowanych operacjami plastycznymi informujemy, że tego typu zabiegów dokonuje Ośrodek Chirurgu Estetycznej Lekarskiej Spółdzielni Pracy w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 84/92 (czynny od godz. 8 do 20). W przychodni przyjmuje dziesięciu chirurgów i czterech dermatologów. Pacjent ma prawo wyboru lekarza. Termin zabiegu można ustalić telefonicznie lub listownie. Informacje dotyczące godzin przyjmowania przez lekarzy można otrzymać pod numerem 21-66-26.

Na pierwszą wizytę należy się zgłosić z wynikami podstawowych badań (morfologia, OB, czas krwawienia, czas krzepnięcia, analiza moczu) oraz - w przypadku operacji twarzy - z dwoma fotografiami formatu pocztówki, bez retuszy w ujęciu z profilu i en face. Warunkiem wykonania operacji jest dobry ogólny stań zdrowia.

Czas oczekiwania na operację wynosi od 7 dni do trzech miesięcy. Podczas wżyty lekarz informuje o kosztach zabiegu. Dla orientacji podajemy ceny zabiegów. Operacja nosa w części kostnej-12.000 zł, operacja nosa w części chrzęstnej (obniżenie końca nosa, skrócenie, modelowanie skrzydełek przegrody) - 6.000-7.500zł, korekcia zniekształconych małżowin – 7.200 zł, korekcja zniekształconej wargi porozszczepieniowej - 4.7500 zł, operacja odstających uszu 4.500 zł, usunięcie blizny - 2.000-4.500 zł, usunięcie tatuażu 1.500-4.500 zł. Opłata za pierwszą wizytę u lekarza wynosi 210 zł (koszty zabiegów według cennika z lutego 1985 roku).

Podejmując decyzję o poddaniu się operacji należy sobie zapewnić opiekę drugiej osoby, przynajmniej na okres tuż po zabiegu oraz trzeba wziąć po uwagę, że Ośrodek nie dysponuje łóżkami, a pozabiegu konieczne jest zgłaszanie się co jakiś czas na opatrunki i badania kontrolne.Pacjent więc musi pozostawać w Warszawie około tygodnia po małym zabiegu i około dwóch tygodni po większym.Osoby spoza stolicy powinny więc na ten czas zapewnić sobie pobyt w hotelu lub u znajomych.

Według miesięcznika „Jestem"
Opracowała ELŻBIETA STORY



Na pieniądze trzeba zapracować...

Nie chcę pisać o swoich kłopotach (może kiedyś to zrobię), lecz pragnę się wypowiedzieć w związku z listem zamieszczonym w 40 numerze „ŚM" którego autorką jest Małgorzata.

Uważam, że masz Malgorzatko trochę racji, lecz jestem także przeciwko Tobie. Słusznie robisz, że prosisz o 100 czy 150 zł na miesiąc rodziców, ponieważ dziewczynie w Twoim wieku pieniądze są potrzebne na drobne wydatki. Rzeczywiście „pieniądze z nieba nie spadają", ale 100 zł to jest teraz nic. Wydaje mi się, że powinnaś je dostawać.

A oto mój sprzeciw wobec Ciebie: Jak wiesz, na pieniądze trzeba zapracować, ale Ty chyba tego nie robisz. Nie mam wcale na myśli pracy zawodowej czy czegoś w tym rodzaju. Po prostu, aby otrzymywać kieszonkowe wystarczy zapracować na nie u swojej mamy. Po picrwsze - piszesz, że wszystko Cię denerwuje. Dlaczego tak jest? Jesteś chyba na tyle mądra, żeby panować nad sobą, a nie od razu z powodu „głupoty swoich braci" wpadać w białą gorączkę. Zrobią źle raz, następnym razem nauczą się rozumu i się poprawią.

Druga sprawa — dlaczego kłócisz się z rodzicami? Przecież to wiadome, że jeżeli będziesz obrażalska, jeżeli będziesz stawiała na swoim, kłóciła się z rodzicami, to pieniędzy na pewno nie dostaniesz. Czy nie możesz mamie pomóc, iść po zakupy , wyręczyć ją w domowej pracy; zaproponować spacer?! Wydajc mi się, że dzięki temu mama inaczej spojrzy na Ciebie. Wówczas będzie Ci łatwiej poprosić o 100 zł.

Edyta

Chciwe i niewdzięczne

Chciałabym zabrać głos w sprawie listu Edyty (45 nr „ŚM "). Droga Edyto! Bardzo oburzyło mnie zachowanie Twoich koleżanek. Powinny Ci za otrzymane paczki podziękować i nie prosić o więcej (to nie wypada). Twoim koleżankom jednak ciągle było mało, a przecież (jak pisałaś w liście) nie mogłaś wysyłać im więcej. Prosty wniosek - one są chciwe i niewdzięczne.

Moja serdeczna przyjaciółka przed dwoma laty wyjechała z rodzicami do Kanady. Cieszą mnie listy od niej, natomiast nigdy nie przyszło mi do głowy prosić ją o cokolwiek, bo niby z jakiej racji? Przecież nie zarabia pieniędzy. Jeśli mam jakieś potrzeby, zwracam się do rodziców. Nie przejmuj się i staraj się szukać nowych przyjaciół. Życzę Ci powodzenia!

Iza (lat 11)

Bez „grubasów" i „dzięciołów" świat byłby smutny

Piszę w sprawie listu Radka (43 nr „ŚM"). Radku!! Uważasz, że Twoje zmartwienie jest niemałe. Koledzy przezywają Cię od „grubasów" „dzięciołów" i innych. Nie możesz wytrzymać!

Też byłam w podobnej sytuacji. W I klasie martwiłam się tym bardzo i płakałam. Teraz wcale się nie przejmuję, jakby nie do mnie mówiono.

Powiedz kolegom, że wcale nie czujesz się dotknięty, bo bez „grubasów" i „dzięciołów" świat byłby smutny. Zobaczysz, że ich „zamuruje" i przestaną Cię przezywać.

Kaśka Z., kl. I

Przyjaźń i trzecia osoba

Mam 12 lat i wspaniałą koleżankę: Agnieszkę. Jednak w naszej przyjaźni przeszkadza nam ktoś trzeci. Jest to dziewczyna młodsza od nas. Jej mama poznawszy mnie, zmusiła mnie do kolegowania, się z jej córką. Ja się na to nie zgodziłam, ponieważ moja koleżanka jest dużo lepiej wychowana. Ta trzecia osoba, gdy gdzieś wyjadę, obmawia mnie do Agnieszki, żeby ze mną nie przebywała. O wszystkim wiem od Agnieszki.

Monika



DZIEWIĄTY KOMUNIKAT SZTABU
NAL

Uwaga, zastępy! Wszyscy, którzy przysłali meldunek 1 i 2, mogą spodziewać się odpowiedzi.

25 sierpnia upłynął termin przyjmowania meldunków. Komisja Kwalifikacyjna przegląda teraz wasze meldunki i zdecyduje, które z 300 zgłoszonych zastępów dostaną zaproszenie na trzydniową Zbiórkę do Załącza. Szansę ma 30 najlepszych!

Sztab przyśle Wam zaproszenia.

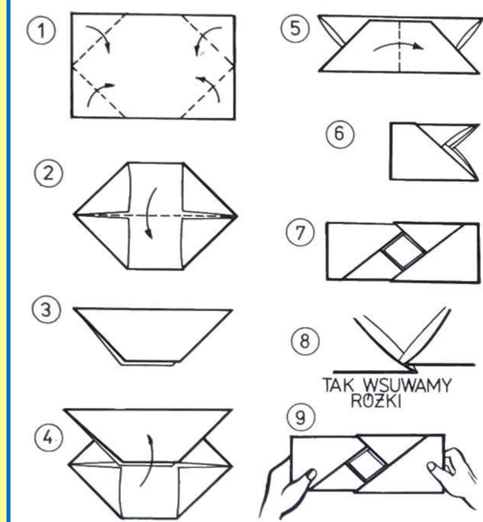


ORIGAMI - pstryk

Wakacje zbliżają się do końca. Chcemy utrwalić ostatnie wakacyjne zdarzenia, a nie mamy aparatu fotograficznego - co robić? Po prostu wziąć papier i złożyć sobie rewelacyjny aparat „Origami-pstryk". Aparat prawie fotograficzny. Znakomity przy kłopotach z nabyciem błon fotograficznych.

Do zabawy będą potrzebne cztery prostokątne arkusiki papieru. Wszystkie składa się podobnie. Na rys. 1-3 składanie pojedynczych arkusików. Na rys. 4-6 wspólne składanie dwóch, a na rys. 7-8 łączenie dwóch części.

A teraz prosimy o „przyjemny wyraz twarzy", bo nasz aparat gotowy.



W zdrowym ciele...

Kończą się wakacje — ale nie powinny skończyć się ani zaniknąć dobre wakacyjne zwyczaje. Trzeba też jak najdłużej utrzymać wakacyjną kondycję. Może za pomocą ścieżki zdrowia? „Ścieżka zdrowia" jest to zestaw różnorodnych urządzeń do ćwiczeń sprawnościowo-biegowych (równoważni, kładek, rowów, skoczni...), które rozmieszczone są na wytyczonej trasie. Najlepiej w lesie, parku, w terenie urozmaiconym.

Może pokusicie się o stworzenie takiej „ścieżki" niedaleko domu i spróbujecie ją każdego dnia pokonywać? Należy pamiętać o różnorodności przyrządów i przeszkód, i solidnym ich wykonaniu. Na rysunku jest propozycja kilku najprostszych przeszkód. Łatwych do zrobienia. Zwróćcie uwagę na wykorzystanie naturalnych walorów terenu. Długość ścieżki wynosi około 300 metrów.

Nie pokonujemy jej „pełną parą"! Na ścieżce zdrowia nie bijemy rekordów!

Przyjemnego biegania!





TO ZNACZY STARANNE WYCHOWANIE DOMOWE (Słownik Języka Polskiego)

Ankieta z nagrodami!

RACHUNEK SUMIENIA

- Czy udaje Ci się pamiętać o trzech zasadach kindersztuby - być uprzejmym, być wrażliwym, być swobodnym? (patrz 79 nr „ŚM")
- Czy zdarza Ci się, że nie wiesz jak się zachować?
- Czy uważasz, że przestrzeganie form towarzyskich jest w dzisiejszych czasach potrzebne? Czy jest potrzebne Tobie?
- Załóżmy, że ta rubryka pozostanie w gazecie po wakacjach. Z jakim problemem byś się do niej zwrócił?

Odpowiedz na dowolną liczbę pytań. Możesz też napisać co sądzisz o propozycji zawartej w pytaniu czwartym. Odpowiedzi przyślij do redakcji **do dnia 7 września.**

Uwaga! Zależy mi na Twojej prawdziwej, szczerej opinii. Jeśli sądzisz, że wystarczy odpowiedź „słuszna", jesteś w błędzie. Wolałbym dowiedzieć się **że i dlaczego** masz w nosie moje pouczenia, albo że nie warto być miłym, bo dorośli bywają chamscy, niż przeczytać slogan: *„wszyscy powinni być dla siebie grzeczni, bo wtedy łatwiej byłoby żyć".*

Na uczestników ankiety czekają nagrody!

Piszcie pod adresem: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem „Rachunek sumienia".**

Dla ambitnych - pytanie dodatkowe:

- **Co to jest wrażliwość?**

Wokół siebie spotykam wyłącznie ludzi wrażliwych.

Kto wobec tego depcze w autobusie po nogach i nie przeprasza? Kto nie zauważa, że za nim wychodzi ze sklepu obładowana siatkami kobieta —i nie przytrzymuje jej drzwi? Kto nie wstaje, gdy zwraca się do niego osoba wiekowa? Kto kicha i kaszle bez zasłonięcia? Kto rzuca na dywan łupinki bobu — bo sprzątaczka zamiecie? Kto nie wyciera nóg? Kto trzaska drzwiami? Kto nie sprząta po sobie? Kto ochlapuje przechodniów wodą z kałuż? Kto jest tym niewrażliwym, nonszalanckim, pozbawionym wyczucia i wyobraźni?

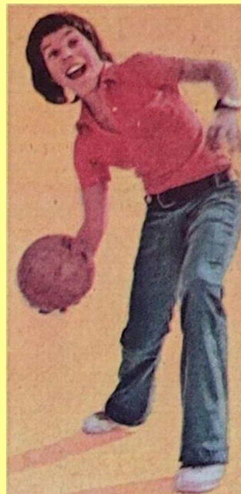
Nie ma takich?

Czyżby wrażliwość była cechą powodującą, że rażą nas uchybienia... cudze?

Z tym pytaniem Was zostawiam, czekając na listy.

Zawsze do usług.

Korepetytor Rumianek



Ponieważ ten tekst oddaję do drukami jeszcze przed 13 sierpnia - nie mogę więc podać ostatecznych wyników zadania tygodniowego, polegającego na wyszukaniu i przesłaniu opisu oryginalnej prostej potrawy lub letniego dania biwakowego. Nie martwcie się jednak: tuż po trzynastym sierpnia natychmiast rozlosuję piłkę wśród **wszystkich**, którzy takie opisy nadesłali, a najlepsze, najciekawsze prace nagrodzę. **Przypominam**: zadanie zamieściłem w 94 numerze „Świata Mlodych" z 6 sierpnia.

CO TYDZIEŃ PIŁKA!
Ciąg dalszy zadania dla smakoszy i wędrowców
SMAKOWITE DANIE? ALEŻ TO CAŁA UCZTA!

W oczekiwaniu na rezultaty prezentuję dziś opis letniej uczty, którą możecie przyrządzić własnoręcznie - na rodzinnym sobotnio-niedzielnym wyraju za miastem, na biwaku wakacyjnej paki lub na działce. Nasza uczta-obiad składać się będzie z trzech dań: zupy, drugiego i deseru. Do dzieła!

Zupę robimy tak: z przegotowanej wody przyrządzamy rosół, rozpuszczając w niej kostki „rosołu z kury" lub „rosołu wołowego" zgodnie z proporcjami umieszcznymi na ich opakowaniach. Następnie wrzący rosół zasypujemy kaszką manną, sypiąc ją z łyżki powoli bo inaczej się skawali. Proporcję stosujemy następującą: dwie płaskie łyżki stołowe na pół litra rosołu. Gotujemy aż do zupełnego rozgotowania kaszki. Bardzo ożywia i poprawia walory smakowe i odżywcze rosołu odrobina drobno pokrojonego koperku lub natki pietruszki , a nawet obu tych zielenin razem, wrzucona tuż przed podaniem.

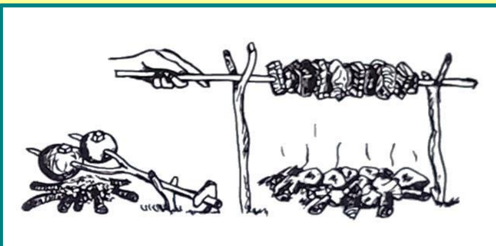
Równocześnie z zupą, która zresztą nie jest pracochłonna, przygotowujemy drugie danie: szaszłyk traperski. Popatrzcie na rysunek, wyjaśnia on „konstrukcję" tego smacznego dania. Na czysty twardy drut lub twardy suchy patyk nabijamy starannie kolejno następujące składniki: gruby kawałek chleba lub bułki, gruby plaster cebuli, plaster pomidora, plasterek żółtego sera, plasterki wędzonki lub kiełbasy i znów kawałek chlcba lub bułki, cebuli, pomidora, żółtego sera, wędzonki i tak dalej. To właśnie jest nasz szaszłyk. Po obu stronach ogniska wbijamy w ziemię mocne widełki, jak pokazuje rysunek. Na nich to zawieszamy nasz szaszłyk tak, by można go było obracać. Uwaga: ognisko powinno się żarzyć, tzn. mieć na wierzchu dużo czerwonych węgli, a nie palić płomieniem. Szaszłyk należy obracać często, by piekł się równomiernie. **Rada**: pieczeń zawieszamy od strony nawietrznej ogniska, tzn. od strony, z której wieje wiatr, ponieważ tam żar jest stale rozdmuchiwany. Druga rada; można do szaszłyka podać pieczone w popiele ziemniaki.

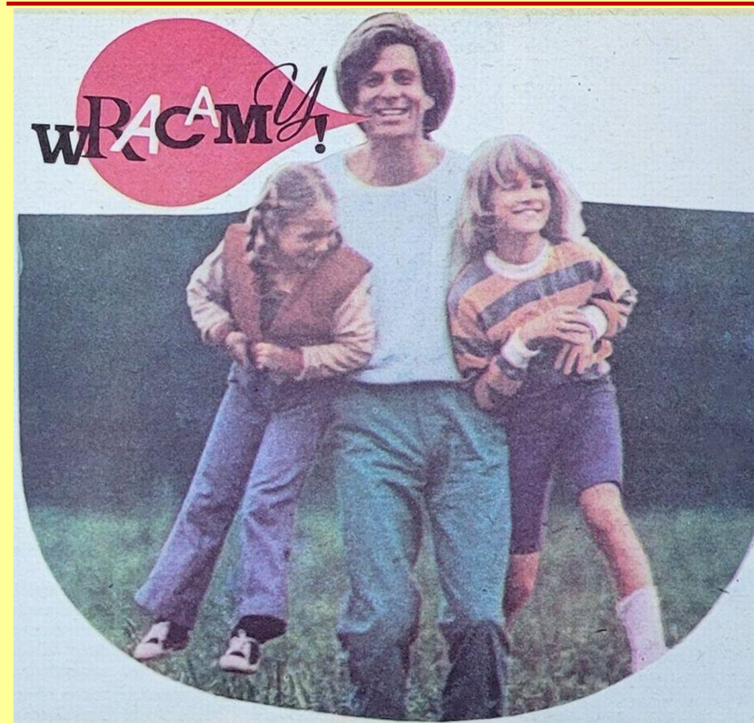
Można także - zamiast nabijania na drut czy patyk - ułożyć składniki szaszłyka koło siebie na kawałku folii aluminiowej, w którą następnie szczelnie go zawiniemy, tworząc coś w rodzaju „kiełbasy". Zagrzebujemy taki pakunek w popiół ogniska, nagarniając na wierzch dużo żarzących się węgli.

A na deser proponuję jabłka „na widłach", co również pokazuję na rysunku. Wybieramy jabłka jak najdorodniejsze i jak największe. Chociaż nie jest to konieczne, to jednak radzę wydrążyć z nich torebki nasienne, robiąc ostrożnie scyzorykiem otwór od strony ogonka i zatykając go następnie kostką cukru (można także wsypać do środka łyżeczkę cukru miałkiego). Jabłka pieczemy również nad żarem, pilnie bacząc, by się widełki nie przepaliły.

I tyle na dzisiaj przysmaków i frykasów. Życzę smacznego i zgodnie z zapowiedzią spotkamy się wkrótce...

WAGABUNDA







SALON WAKACYJNY
„LATOŁASZEK"

Wakacje dobiegają końca, sezon się kończy, nasz salon szykuje się do zamknięcia. Mamy nadzieję, że w wielu naszych klientkach (a może i klientach?) udało nam się obudzić żyłkę krawiecką i nie wypuszczą one (oni?) w ciągu roku igły z ręki.

Że tak być może, świadczy list, który napisała do nas Basia z Oleśnicy. Proponuje w nim... otwarcie na łamach „Świata Młodych" kursu kroju i szycia. No cóż, propozycję przemyślimy, ale wydaje się, że trudno będzie znaleźć w gazecie miejsce na krawiecki kurs z prawdziwego zdarzenia. Mamy za to inną propozycję: sięgnijcie do książki. Jest taka książka, prawie podręcznik, napisana specjalnie dla Was, przez panią Zofię Hanus i wydana przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą. Jej tytuł mówi sam za siebie: „Nastolatka szyje sama". Oba jej wydania (drugie w ubiegłym roku) zostały rozchwytane w mgnieniu oka, choć nakład ich był potężny. W księgarniach ich już nie ma, ale warto popytać w bibliotekach i rozejrzeć się po regałach znajomych. Na pociechę dodam, że MAW szykuje trzecie, poprawione wydanie, z nowymi modelami - nastolatka przecież chce być modna. No więc, trzymajcie rękę na pulsie, a my postaramy się w porę Was zawiadomić, kiedy książka trafi do sprzedaży.

Miło nam się współpracowało z Tobą, Droga Klientelo. Aż żal się rozstawać. Może otworzymy salon w zimowym sezonie, w czasie ferii?

Całorocznych sukcesów z igłą w ręku, życzy Wam opustoszały już „Latołaszek" i zawsze usłużna

Łatka



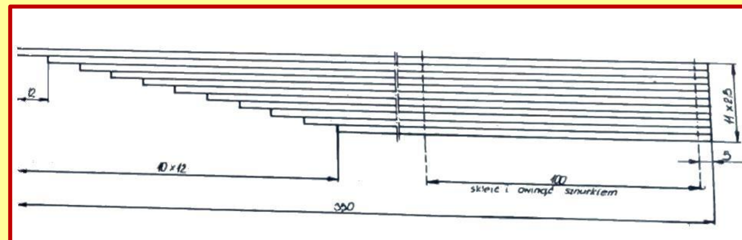
Na pożegnanie jeszcze jeden instrument perkusyjny. O podobnych walorach dźwiękowych jak tarki. Ten nazwijmy LISTEWKI.

Kilka pasków sklejki (2 mm) lub listewek drewnianych (buk, dąb) sklejonych i owiniętych sznurkiem.

Gra się rytmicznie pocierając o grzbiet dłoni, (rysunek).

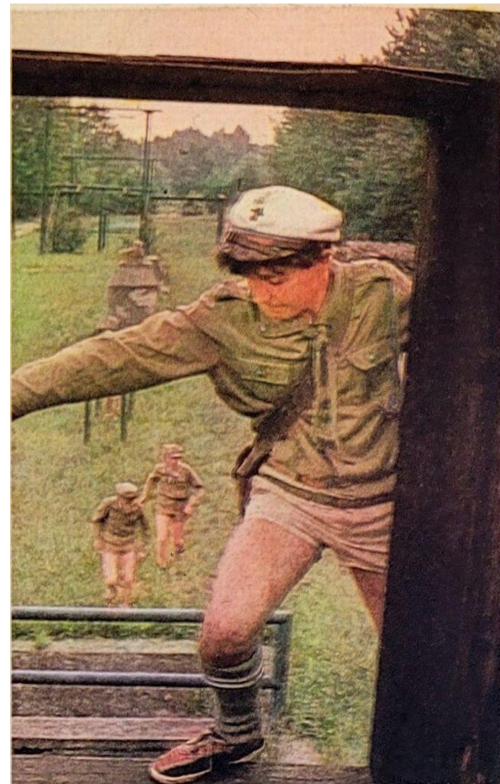
Patent: **ANDRZEJ STARZEC**
Klub Piosenki „Stajnia"

P.S. Wszystkich, którzy chcieliby zbudować inne instrumenty, a także tych, którzy mają inne pomysły, którzy zbudowali lub grają na własnoręcznie zrobionych instrumentach namawiamy na kontakt z Klubem „Stajnia" - Dom Harcerza, Za Murami. Gdańsk.



XVIII Manewry Techniczno-Obronne Katowickiej Chorągwi ZHP





TOR PRZESZKÓD

- Za mną! Biegiem! Marsz! - Patrol harcerzy starszych pod wodzą drużynowego rozpoczyna mozolną ekwilibrystykę. Po drabinkach, linach, umocowanych na łańcuchach drewnianych kładkach dudnią harcerskie pionierki. - Szybciej! Szybciej! — ponagla drużynowy. Mimo dotkliwego chłodu pod rogatywkami pojawiają się kropelki potu. Jeszcze kilka metrów i... - Uff! nareszcie - wyrywa się któremuś.

Ale to dopiero początek, bo ni stąd, ni zowąd zza ściany zarośli sypią się na nich strzały. - Padnij! - kolejna komenda rzuca na ziemię całe towarzystwo. Któryś z rozgorączkowanych druhów robi efektowne salto do rowu. Przez chwilę widać tylko majtające w powietrzu nogi. Chwila dla złapania oddechu i zbliżają się teraz do gęsto zarośniętego terenu. Idą cicho, bacznie rozglądając się wokół, aż tu nagle... Wprost przed harcerzami stoi dwóch żołnierzy z miejscowej jednostki wojskowej MSW z automatami gotowymi do strzału. - To zasadzka - woła jakiś panikarz - uciekajmy!!! - Spokój! - donośny głos drużynowego tłumi „dezerterskie" zapędy. — Będziemy się przebijać. Za mną! Skokami! Naprzód! Marsz!

Patrol rozciągnięty w przepisową tyralierę przedziera się przez chaszcze. Rozkołysane gałązki boleśnie uderzają w odsłonięte łydki, kolana, ramiona. Któryś gubi rogatywkę, ale nic to. Już są po drugiej stronie. Najtrudniejsze za nimi. Ale, ale... co to? Z pokrytej zieloną darnią ziemi unoszą się jakieś niezbyt przyjemnie pachnące dymy. Czyżby teren skażony chemicznie? Masz babo placek. Jeszcze tego brakowało. Na spoconych twarzach pojawiają się maski przeciwgazowe. Ostatni odcinek pokonują nieco wolniej, ale i tak mają rewelacyjny czas.

W ten właśnie sposób pięć drużyn starszoharcerskich zmagało się z przeciwnikami - żołnierzami na placu ćwiczeń jednostki wojskowej MSW w Katowicach podczas XVIII Manewrów Techniczno-Obronnych Katowickiej Chorągwi ZHP, w których wzięło udział przeszło 900 druhen i druhów.

Harcerze młodsi walczyli o miano najlepszych w młodzieżowym wieloboju sprawnościowym, na torach przeszkód - rowerowym, sanitarnym i pożarniczym.

Główne trofeum - puchar komendanta Katowickiej Chorągwi ZHP z rąk hm PL Janusza Woźniaka odebrała zwycięska reprezentacja zabrzańskiego hufca ZHP. Drugie i trzecie miejsce zajęły kolejno hufiec ziemi tarnogórskiej i hufiec z Jaworzna. Gratulujemy.

(**kk**)

Fotoreportaż: Zbigniew Bisanz







Leksykon pojęć reanimowanych

Rywalizacja

Są cele, do których dążą różni ludzie - wspólnie, zgodnie, wspierając się wzajemnie. Są też cele, które ludzi dzielą. Jeśli bowiem Twoim celem jest otrzymać dobre świadectwo i przejść do następnej, klasy, nie przeszkadza Ci to, że i Twój kolega też chce osiągnąć identyczny cel. Ale gdy obaj startujecie w konkursie, to przecież pragniesz wygrać Ty, a nie życzysz sobie, żeby Cię wyprzedził Twój kolega, nawet jeśli jest poza tym *Twoim przyjacielem.*

W gospodarce istnieje konkurencja: taniej, lepiej, atrakcyjniej - wówczas będzie więcej nabywców, większe zyski. Tak samo jest w sporcie: wyżej, szybciej, dalej niż przeciwnik. Tak samo w różnych innych dziedzinach. Piosenkarz, aktor, adwokat, pisarz, lekarz - chcą być lepsi od innych,, poczytniejsi, bardziej „wzięci". Tak, oczywiście jest w tym coś z walki o pierwszeństwo, coś ze starania się o przewagę.

W klasie szkolnej toczy się walka, we współzawodnictwie o najlepsze wyniki w nauce. Między klasami - o tytuł najlepiej dyżurujących w danym tygodniu czy miesiącu. I jeszcze turnieje, olimpiady, konkursy. Ktoś na pierwszym miejscu, na drugim, na ostatnim. I co z tego? Nagrody?

Owszem i nagrody. Ale przede wszystkim osobista satysfakcja. Że się potrafi, że można lepiej.

Rywal - tó nie wróg do zwalczania, ale raczej... miara. Nie można być „lepszym w ogóle". Jest się lepszym lub gorszym tylko w porównaniu z kimś drugim. Dla naszego rywala - my z kolei jesteśmy taką właśnie miarą jego wartości.

W rywalizacji człowiek sprawdza swoje możliwości. Przy tej okazji dowiaduje się, jaki jest. Na ile go w tej chwili stać, ile jest wart. Co jeszcze musi i może poprawić w sobie. Nad czym warto popracować. Czy praca nad sobą przynosi oczekiwany efekt. Wreszcie pokona rywala - nie dlatego, że mu źle życzy, ale dlatego, że ... sobie dobrze życzy! Na przykład: harcerz „chce wiedzieć więcej niż wie, umieć więcej' niż umie", jak głosi czwarty punkt prawa. A skąd wiadomo, ile umie, jeśli nie stanie w szrankach i nie porówna się z innymi? W takiej rywalizacji nie ma nic złego, jest to tak zwana „zdrowa rywalizacja".

Bywają też rywalizacje „niezdrowe" oraz „nie fair". Niezdrowe są wówczas, gdy Twoim celem jest TYLKO pokonanie przeciwnika i nic więcej. A więc: uciekasz się do oszustwa, próbujesz sekretnie ułatwić sobie drogę do zwycięstwa. Świadomie szkodzisz rywalowi (w piłce nożnej - po prostu faulujesz). Rywal potrzebny jest Ci nie do porównania, lecz wyłącznie do pokonania. Cieszy Cię nie to, że jesteś lepszy, ale to, że on jest gorszy; „Zagrywasz nie fair", a więc nie chcesz zauważyć; że on podlega też temu samemu prawu, żeby „wiedzieć i umieć więcej..."

...Taką właśnie mowę (jak powyższa) wygłosiłem kiedyś na pewnej zbiórce zastępu. Aż tu jeden z chłopców macha ręką na moje gadanie: „co to za przykłady! Rywale to są tacy, co chcą się podobać tej samej dziewczynie!"

No więc dobrze, niech i tak będzie. Tyle tylko, że ta dziewczyna ma jakieś wymagania: chce mieć chłopaka nie byle jakiego, lecz na przykład wysportowanego lub umiejącego dobrze tańczyć. Więc rywale sekretnie „pracują nad sobą", liczą na względy wybranki serca. Kończy się to czasem i tak, że wybranka zapomina o dwu rywalach i wybiera trzeciego, który nie uprawia sportu ani nie umie tańczyć. Niestety, dziewczyny są w tych sprawach nieobliczalne, dlatego nie mogą służyć jako niezawodna „miara sukcesu".

Zaraz, miało być coś w związku z prawem harcerskim, a tu jakieś romanse, dramaty sercowe?

I co z tego. Czy jest gdzieś powiedziane, że harcerz nie może zakochać się w dziewczynie? Albo dwóch harcerzy w tej samej? Prawo nie zabrania.

A rywalizacja, nawet o dziewczynę, sukces w sporcie czy zbieraniu znaczków, nawet kiedy się przegra - taka rywalizacja, kiedy nie czyni się nic złego drugiemu, a dużo pożytecznego sobie - jest dobrym, wartościowym doświadczeniem życiowym. Wzbogacą człowieka.

JULIAN K. RADZIEWICZ

Może Ty wiesz, jak
ZBURZYĆ TEN MUR

Naciskam dzwonek. Szczęka zasuwa. Drzwi jednak nie poddają się. Trzyma je w swoich łapach przeciąg. Po chwili dopiero otwiera mi kobieta w średnim wieku. To ona pisała o tym, jak bardzo trudno jest jej z Izą. Iza też pisała. Jak bardzo trudno jest jej z matką.

Mieszkanko maleńkie - nie wiadomo, jakim cudem zmieściły się na tej przestrzeni dwa pokoiki i cała niezbędna reszta - zastawione meblami do granic możliwości. Stąd chyba wrażenie, że panuje w nim duchota.

Matka będzie ze mną rozmawiać od razu. Bardzo tej rozmowy potrzebuje. Po swoim powrocie będzie rozmawiać ze mną i Iza. Jej ta rozmowa też wydaje się potrzebna. Żeby wszystko z siebie wywalić. Ale będą to rozmowy oddzielne. Usłyszę:

- Między nami jest mur.
- Między nami powstał mur.
- Ona jest straszną egoistką. Ode mnie tylko wymaga, żąda. Bo jej się wszystko ode mnie należy, a ja — wszystko muszę.
- Ona jest despotką. Nie wolno mi mieć innego zdania niż ona, bo zaraz jestem egoistką, wyrodną córką.

- Bałaganiara. O, proszę, te rajstopy zaczęła reperować tydzień temu, a potem rzuciła je i tak zostawiła. Zanim cokolwiek sprzątnie, muszę naganiać ją do tego dziesiątki razy. A w tej klitce wystarczy kilka szmat leżących na wierzchu i już się ma wrażenie okropnego bałaganu.

- Przez całe życie mama wypomina, że musi sprzątać, bo my z Ulką nic nie robimy. To wypominanie w końcu mnie zniechęciło.Tymczasem mama zapchała mieszkanie kwiatami. Po co ich tyle?! Wszędzie, na każdej szafce, w każdym kącie, nawet pod sufitem zwisają. Na dodatek mama ciągle zostawia różne drobiazgi na wierzchu „żeby były pod ręką". A w innych domach jakoś wszystko może być pochowane.
- Lubię być w pracy. I bardzo lubię być na działce. Nawet podczas najgorszej roboty lepiej mi tam niż w domu.
- Jedyne dobre chwile to chwile w szkole.
- Można ją zawalić pieniędzmi, ciuchami, a będzie niezadowolona. Nigdy nie okazała mi wdzięczności. A młodsza Ula, to potrafi.
- O każdy nowy ciuch trzeba się napraszać albo wykłócać.
- Kiedy było mi w życiu źle, najgorzej, nie obchodziłam jej zupełnie. Wsadzała nos w książkę i cała reszta była jej obojętna. To Ula mi wtedy pomagała swoim zainteresowaniem i uczuciem.
- O, Ula jest w ogóle według mamy wspaniała, najlepsza na świecie, nie to co ja.
- Ich ojciec był pijakiem i łapciuchem. Z nerwicą od niego odeszłam. Kiedy spotykał się z Izą, ciągle ją przeciw mnie buntował: matka się rozeszła, bo chciała mieć innego.
- Tata mnie nie buntuje. Nigdy nie powiedział o mamie złego słowa. To tylko mama tak zaraz myśli, kiedy mam inne zdanie niż ona.
- Po ośmiu latach samotności związałam się z innym człowiekiem. Z początku wszystkie byłyśmy z niego zadowolone. Był dobry, bo nowy w naszym mieście, więc nie miał jeszcze ani okazji ani kumpli do picia . A potem zaczął. Pije od dawna, i to coraz więcej. I jest coraz gorzej. Stałe awantury. Moje rodzone dzieci chodzą niewyspane do szkoły przez tego drania. Nie takie dzieciństwo dla nich wymarzyłam. Nie wiem już, jak z tym człowiekiem postępować, nie mogę sobie dać z nim rady.
- To mama zaczyna spory z wujkiem. I co najgorsze, jeśli nie jestem podczas tych sporów za mamą, ona zaraz uważa, że jestem przeciwko niej. A ja.... jestem za nikim.
- O, ona jest ambitna i twarda. Już od roku się do niego nie odzywa. Gdybym i ja potrafiła być tak stanowcza jak Iza, może nie znalazłabym się w tak ślepym zaułku: w którą by się stronę nie ruszyć - nie ma wyjścia. Jakaż ja jestem zmęczona!
- Najbardziej na świecie chciałabym, żeby zmieniła się sytuacja w domu. Ale wiem, że mama nie zmieni się nigdy, bo uważa, że zawsze dobrze postępuje.

- Wiem, że jestem bardzo, nerwowa, impulsywna, zamiast na przykład, żartem rozładować sytuację, wybucham i robi się całkowicie źle.
- Mama tłumaczy się nerwicą. Ja też ją mam!

Matka odprowadza mnie do hotelu. Przebierze się przedtem w elegancką sukienkę, umaluje. Pewnie po to, by poczuć się lepiej, kiedy w zacienionych uliczkach osiedla będzie długo mówiła o obojętności Izy, jej stale pochmurnej twarzy, niechęci, złych spojrzeniach. Szukała już pomocy u psychologa, pisała do gazety jednej, drugiej, żeby jakoś poradzili. Nie udało się. Swoje życie osobiste już przegrała, teraz przegrywa swoją córkę. Nie umie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Przyznaje się do całkowitej bezradności.

Iza odwiedzi mnie w hotelu następnego ranka. Z jej słów wyniknie, żo próby, jakie czyni matka, by się z nią porozumieć, to tylko pozory, że każda szczera z matkę rozmowa kończy się kłótnią. A potem matka wymawia w nieskończoność to wszystko, co zostało przez Izę powiedziane. Zarzuci matce nietolerancyjność, jednocześnie będąc przekonana, że sama jest uosobieniem tolerancji. Pomimo milczeniem moje wątpliwości, że chyba wobec matki coś z tą jej tolerancją nie bardzo. Przyzna, że matka jest w gruncie rzeczy zupełnie sama, nie ma komu się zwierzyć ze swoich problemów. Podczas całej naszej rozmowy po jej twarzy bez przerwy będą płynęły łzy. Będą one jedyną odpowiedzią na pytanie, czy matkę kocha. Będą też towarzyszyć ostatnim słowom Izy: „Jestem wyrzucona poza mamę i Ulę!"

Z jakich cegieł powstał ten mur między nimi? Jak te cegły rozróżnić? Czy w ogóle można go jeszcze rozwalić? Jak się do tego zabrać?

Moja póba: - Czy ty dziewczyno naprawdę nie rozumiesz, że nie tylko nastolatki potrzebują czyjegoś uczucia? Że twojej matce jest ono niezbędne tak jak każdemu? A skoro dostaje je jedynie od Uli, nie ma się co dziwić, że. na jej ciepło odpowiada ciepłem, uśmiechem, przytuleniem. Spróbuj może i ty. Skorzystaj z pierwszej okazji, powiedz matce coś miłego, pocałuj ją.
- Nie! Nie potrafię tego zrobić.

Siedzimy przy stole we czterv: matka, dwie córki i ja. Pokój tonie w słońcu. Pachnie parującą z trzech filiżanek (mojej, matki i Izy) czarna kawa. Może jest to właściwa chwila, aby nareszcie zacząć wspólną rozmowę. Iza siedzi ...właściwie bokiem do stołu. Nie patrzy na matkę. Matka zaczyna swoje narzekanie. Iza wybiega z pokoju z płaczem.

- Jakie to szczęście, że się zaczęły wakacje. Że przez dłuższy czas nie będziemy ze sobą. Może jeśli od siebie odpoczniemy... — po policzkach matki płyną łzy.

Przeciąg z hukiem zatrzaskuje za mną drzwi. A jednak brakuje mu siły, aby wywiać duchotę, która zaległa między mieszkankami tego domu.

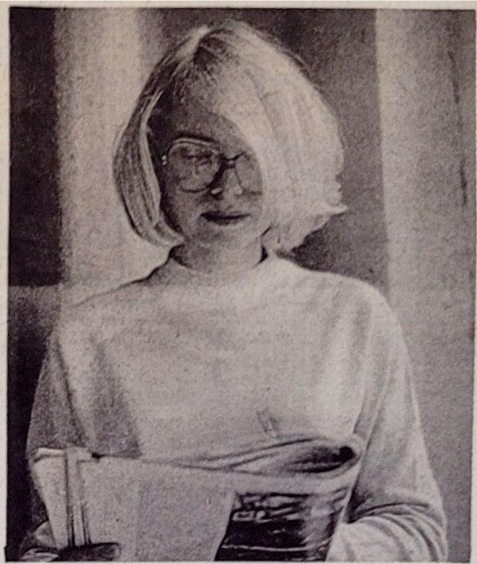
EWA KOSIŃSKA

Czy to moje pisanie w czymkolwiek pomoże? Zawiodły one same, zawiódł psycholog, zawiodłam także i ja. Wątpię, czy samo wakacyjne rozstanie będzie skutecznym lekarstwem. Czyżby naprawdę nie było już wyjścia? A może my go jedynie nie widzimy? Jest jeszcze nadzieja w Was, w Waszych rodzinnych doświadczeniach, przemyśleniach na temat zwycięstw i klęsk. Być może jadąc do Izy pod koniec września będę mogła zawieźć jej i jej matce Wasze listy.

Wakacje z gwiezdną trylogią

Dlaczego właśnie fantastyka? Ola zastanawia się tylko przez chwilę:

- Mam to chyba zapisano w genach. Mój ojciec uwielbiał literaturę science-fiction. Pozostała po nim cała sterta tych książek. I niech pan sobie wyobrazi, gdy byłam jeszcze dzieckiem mama wszystkie te książki wyrzuciła! Uważa, że czytanie takich „brukowców", to strata czasu! Jak sobie o tym przypomnę, to mnie skręca ze złości.



Co mi dało tłumaczenie oprócz satysfakcji? No tak, klasa ma do mnie trochę większy szacunek, ale mama suszy mi głowę, że za rok matura, a ja bujam w obłokach

Czytelnicza pasja Oli datuje się jeszcze od podstawówki, kiedy to wpadła jej w ręce powieść Lema „Powrót z gwiazd". Między nami mówiąc lemowski bohater stał się jej ideałem mężczyzny. Ale ktoś obdarzony takimi cechami jak Hal Bregg może zaimponować nie tylko nastolatce. To nie jakiś komiksowo-papierowy supermen, lecz człowiek z krwi i kości. Taki, jakiego można spotkać na co dzień, nie tylko w kręgu pilotów gwiezdnych frachtowców.

Później przyszła kolej na „Niezwyciężonego", „Obłok Magellana", „Kongres futurologiczny". Jeszcze przed rozpoczęciem nauki w liceum Lem był „zaliczony". Z wyjątkiem, rzecz jasna, esejów filozoficznych i rozpraw naukowych; przez które do dzisiaj nie udało się jej jeszcze przebrnąć.

W VIII klasie, w wypracowaniu o ulubionym autorze napisała właśnie o jego twórczości. Jest to jedyny tekst z którego jest zadowolona w 100 procentach. Poziom i styl doceniła również polonistka, stawiając piątkę, co nieczęsto się jej zdarzało...

Jednak nie tylko u Lema znajdowała niezwykłe przygody, opisy światów, zadziwiających i tajemniczych. Równie fascynująca jest twórczość Tolkiena, Dicka, Borunia, Aldissa, Zajdla. Nie sposób.wymienić wszystkich autorów. Jej domowa biblioteczka literatury s-f liczy sobie ponad setkę pozycji.

Ola nieraz słyszała komentarze, że marnuje tylko czas, czytając takie bzdury. I bardzo się dziwi, że wielu ludzi całą fantastykę traktuje jako podgatunek literacki w randze kryminału. Zupełnie nie może zrozumieć, jak można wkładać do jednego worka filozoficzne rozważania Lema, niepowtarzalny baśniowy świat Tolkiena i tandetne książki, których jedyną „zaletą" jest to, że ich akcja rozgrywa się w nierealistycznej scenerii. Jej zdaniem fantastyka na wysokim poziomie wcale nie jest oderwaną od rzeczywistości. I, aby nie być gołosłowną, wyciąga wyszperany skądś cytat Philipa Dicka, jednego z klasyków" tego gatunku: „Literatura s-f może zwiększyć naszą zdolność radzenia sobie z ważnymi, problemami. Nie powinna natomiast służyć jako środek pozwalający na ucieczkę od rzeczywistości. Fantastyka jest ściśle związana z teraźniejszością, która wkracza w przyszłość. I właśnie dzięki temu, że potrafimy, kontrolować nasze jutro, możemy przetrwać."

Darth Vader - najpozytywniejszy bohater negatywny

Trudno dziś ustalić powody, dla których zdecydowała się właśnie na tłumaczenie „Gwiezdnych wojen". Owszem film jej się podobał, ale nie było to żadne szaleństwo. Ot, taka baśń kosmiczna z dreszczykiem. Początkowo chciała tylko skonfrontować treść filmu z książką, którą zobaczyła na półce u kolegi. Dobra lektura na wakacje - pomyślała. Jednak przeczytanie powieści „z marszu" przekraczało jej możliwości. Szlifowany od kilku lat o metodystów angielski nie wystarczał. Dowodem na to były stosy kartek, na których wypisywała niezrozumiałe słówka.

- Nowych pojęć było tak dużo, że postanowiłam założyć podręczny słowniczek. Później doszłam do wniosku, że lepiej opanuję niezrozumiałe słówka, jeśli zapamiętam także kontekst, w jakim zostały użyte. Zaczęłam zapisywać więc całe fragmenty. To było bardzo, trudne, ale zawzięłam się, że dobrnę do końca. Zawsze uważałam, że mam słabą wolę. I to był dla mnie sprawdzian - wspomina.

Pod koniec wakacji praca była już przepisana na maszynie. Niestety, dosłowne tłumaczenie okazało się nieporadne językowo; powodując, bynajmniej niezamierzony przez autorkę, efekt komiczny. Kuzyn - któremu powiedziała.o swojej książce, uśmiechnął się ironicznie:

- Albo bujasz, albo zrobiłaś to beznadziejnie.

Po lekturze maszynopisu wyznał jednak, że spodziewał się czegoś gorszego. Jeśli chodzi o styl, ocena była pełna rezerwy. Natomiast fabuła bardziej go zainteresowała niż film. Podobną opinię wyraziła jej najlepsza koleżanka Baśka, na zdaniu której bardzo jej zależało. Po pierwsze dlatego, że w fantastyce siedzi po uszy. Po drugie - ma zwyczaj rąbać prawdę prosto w oczy.

Praca nad „Gwiezdnymi wojnami" była tak wyczerpująca, że Ola nie sądziła, że starczy jej chęci na tłumaczenie pozostałych części gwiezdnej trylogii. Jednak po obejrzeniu „Imperium" wstąpiły w nią nowe siły. Zastrzykiem energii była fascynacja majestatyczną postacią Dartha Vadera. Dlaczego właśnie „Czarny Lord"? Oczywiście całym sercem była po stronie szlachetnych rycerzy Jedi. Jednak rebelianccy bohaterowie nie bardzo przypadli jej do gustu. Han Solo jest sympatyczny, ale zbyt zarozumiały. Luke zanadto dziecinny; poza tym Ola nie gustuje w blondynach. A o Chewbacce to już lepiej w ogóle nie wspominać. Natomiast od Vadera emanowało potęgą. To był człowiek - żywioł. I wbrew pozorom nie był do końca bohaterem negatywnym. Wybór przez niego drogi życiowej wynikał z przekonania, że dobroć równa się słabości. Jednak w momencie, kiedy Imperator zamierza zabić Luke'a, dokonuje się w nim wielka przemiana. Uświadamia sobie, że zlo nie może rządzić światem.

Tłumaczenie „Imperium" poszło łatwiej niż przypuszczała. Może dlatego, że miała większą wprawę, a może jest to zasługa bardziej przejrzystego stylu autora. Dokładnie na święta Bożego Narodzenia tłumaczenie było skończone, co uczciła puszczając motyw muzyczny z „Gwiezdnych wojen".

Później znowu nadeszły wakacje i niejako z nawyku zabrała się do „Powrotu Jedi". Taki długotrwały wysiłek ma w sobie coś z obsesji, niełatwo się od niego uwolnić. Jest to męczące, ale gdy zaczyna się robić coś innego, natychmiast pojawia się uczucie, że traci się czas...

- Co mi dało tłumaczenie prócz satysfakcji. No tak... klasa ma do mnie trochę większy szacunek, ale nikt się tym specjalnie nie entuzjazmuje, bo to przecież profil matematyczno-fizyczny. U polonistki też nie mam najwyższych notowań„ gdyż nie przeczytałam w terminie „Wesela". No i mama suszy mi głowę, że za rok matura, a ja bujam w obłokach.

Nie zamierzam jednak zostać zawodową tłumaczką. Po maturze chcę studiować handel zagraniczny. A w wolnych chwilach na pewno jeszcze coś przetłumaczę. W gruncie rzeczy jest to bardzo interesujące hobby...

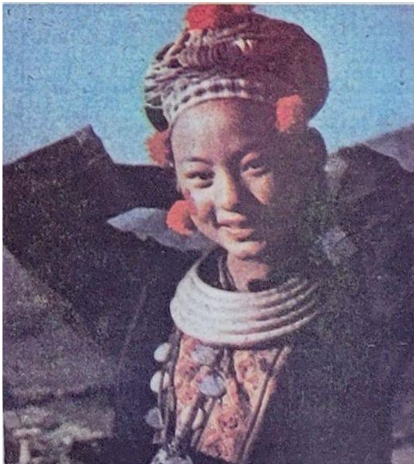
JUSTYN OPARA
Fot. **autora**

Z czterech stron świata

Fryzura Meo

(„Poznaj Świat"). Narodowość Meo zamieszkuje górskie okolice południa Chin, północno-wschodniego Wietnamu, północy Laosu i Tajlandii. Niektórzy dzielą Meo na pięć grup, których nazwy wiąże się z przeważającą barwą w odzieży kobiecej. Są więc Meo biali, niebiescy, czerwoni, czarni, pstrzy... Czarni Meo przeważają w północnej Tajlandii. Kobiety ożywiają czerń stroju, barwnymi wstawkami i bogactwem ozdób. Szczególnie ważne jest przybranie głowy - i nie przypadkowo: wiele dziewcząt nie obcina tu włosów, ale i nie plecie warkoczy. Włosy zwija się w „koński ogon", następnie starannie okręca wokół głowy i umacnia specjalnym przybraniem. W efekcie wygląda to tak, jak oglądamy na załączonym zdjęciu.

Fot. **archiwum**



GWIAZDOZBIÓR

(LAG-8)

Buster Keaton - bez uśmiechu lecz dla śmiechu

Przyszedł na świat w Pickway (stan Kansas w USA) w 1895 r. i... od początku był aktorem. Wraz z rodzicami występował już jako małe dziecko na deskach rewiowych teatrzyków. Wcześnie wypracował własny, całkowicie różny od Chaplinowskiego, typ komizmu i może właśnie przez tę oryginalność jego nazwisko jako jedyne stawiano w równym rzędzie obok uznanego za mistrza komedii, Chaplina. Był wyjątkowy, bo jak to dziś możemy ocenić, na tle burleskowych błazenad był ogromnie nowoczesny i inteligentny. Filmy z Busterem Keatonem, podobnie jak Chaplinowskie, bawią dziś nie mniej, niż w momencie, kiedy po raz pierwszy były przedstawiane publiczności i bynajmniej nie przez swą naiwność.

Bohaterowie kreowani przez Keatona to nie włóczędzy i obiboki, lecz - jak sam ich określał, uczciwi pracownicy. Każdy z nich nieodmiennie, z samozaparciem podejmował się stojących przed nim zadań i niezależnie od prawdopodobieństwa osiągnięcia celu - nigdy się nie poddawał, nie rezygnował.

W roku 1917, kiedy Charlie Chaplin był u szczytu sławy jako aktor filmowy i reżyser. Buster Keaton, zaledwie o 6 lat młodszy, dopiero wkraczał do filmu.- Przed kamery ściągnął go inny znany komik - Roscoe Arbuckle. Zresztą trudno nazwać udział w kilku filmowych dwuaktówkach „wkroczeniem do filmu”. Była to raczej przymiarka do fachu, bo zanim Keaton rozpoczął w tej sztuce karierę „na dobre” — trzy lata spędził w mundurze wojskowym w belgijskich okopach.

W swoim pierwszym pełnometrażowym filmie „The Saphead” (1920 r) zagrał debilowatego syna milionera - to właśnie wtedy po raz pierwszy jego twarz przypominała nieruchomą maskę. Tę „kamienną twarz”, najsłynniejszy wyróżnik wszystkich granych przez siebie postaci, zachował do końca kariery. Nie uśmiechał się nigdy.

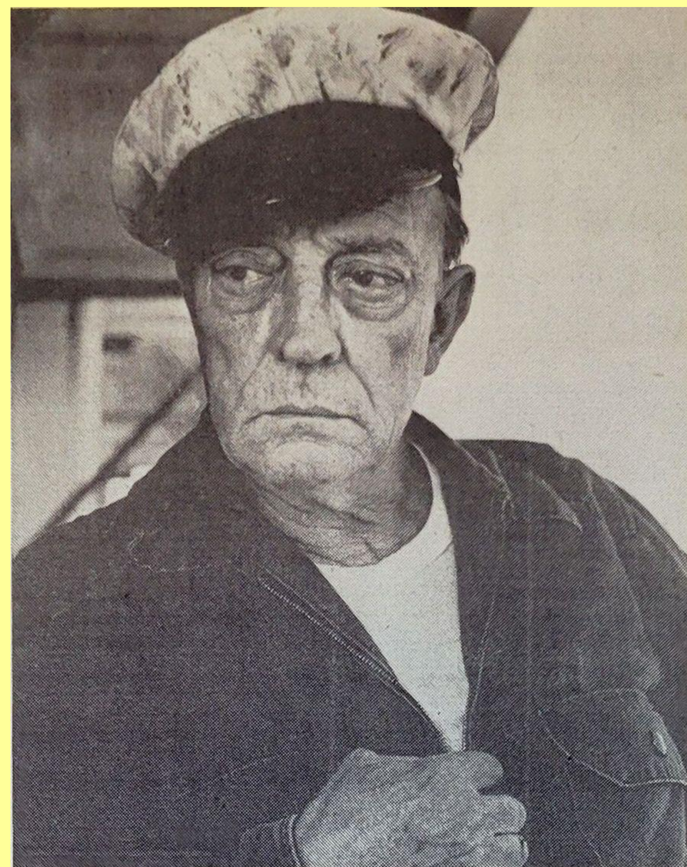
Buster Keaton był nie tylko świetnym aktorem - urodzonym komikiem, ale także utalentowanym scenarzystą i znakomitym reżyserem. Pierwszy z jego autorskich, pełnometrażowych filmów powstał w 1926 r. i nosił tytuł „Rozkosze gościnności”. Kręcił prawie zawsze improwizując. Artystów na planie jedynie wprowadzał w ogólną sytuację i opisywał im podstawowy gag. Nie ograniczał niczym inwencji kolegów. Później dopiero wybierał najlepsze spośród utrwalonych na taśmie fragmentów, i decydował o całości w montażu. Efekty takiej pracy były znakomite. Grą aktorów, z nim samym na czele, wypadała spontanicznie, a przy tym całość zachowywała logikę i utrzymywała żywe tempo. Każdy epizod stawał się bowiem źródłem nieoczekiwanych sytuacji komicznych.

Keaton w przeciwieństwie do Chaplina nigdy nie rozczulał się nad swymi bohaterami. Byli oni przedsiębiorczy, sprawni, wręcz brawurowi. W wypadku porażki nie rozpaczali, lecz rozpoczynali zmagania od nowa. I co najważniejsze byli ogromnie zabawni. Taki był w wykonaniu Keatona kinooperator w filmie „Sherlock Junior”, który stawiał czoła niesamowitym przeciwnościom losu we własnym śnie. Takim był maminsynek w filmie „Buster — bokserem” zmuszony przyjąć na siebie rolę zabijaki, czy miglancowaty młodzieniec w „Marynarzu słodkich wód”, który w kulminacyjnej sekwencji ratuje życie bliskim sobie osobom.

Niewątpliwie najlepszym filmem Bustera Keatona był „Generał", Film ten oparty jest na autentycznych wydarzeniach z okresu wojny secesyjnej, historii człowieka, który dokonał bohaterskich czynów, by odzyskać porwaną przez nieprzyjaciół lokomotywę zwaną właśnie „Generałem”. Ten film to nie tylko świetna komedia, ale prawie traktat filozoficzny o skromnym człowieku, który w obronie swych dwóch miłości - do dziewczyny i do „Generała” jest w stanie stawić czoła tłumowi przeciwników i okiełznać potężną maszynę.

Wraz z epoką kina niemego zakończył się okres świetności Bustera Keatona. Choć był artystą nowatorskim nie dysponował odpowiednim głosem i zanadto był związany z pantomimicznym stylem gry, by znaleźć swoje miejsce w nowych warunkach realizacyjnych. Próbując przystosować się do nowej sytuacji artysta zrezygnował z reżyserowania. Już wyłącznie jako aktor podpisał umowę z wytwórnią Metro - Goldwyn - Mayer. Ale już dwa pierwsze filmy, w których zagrał po tym fakcie, choć zostały nieźle przyjęte przez publiczność, zwiastowały początek końca jego kariery. Były to obrazy „Człowiek, który kręci” i „Małżeństwo na, złość”. Nie będąc producentem, scenarzystą ani reżyserem — Buster Keaton nie miał wpływu na „poprawki”, które wnoszono do jego pomysłów. Świetnego, twórczego artystę sprowadzono więc wkrótce do roli odtwórcy komicznych epizodów.

Buster Keaton zmarł w 1966 r. Po okresie popularności i uznania przeżył przeszło trzydzieści lat zapomnienia. Nie grał właściwie, jeśli nie liczyć epizodowej, ale i znamiennej roli w filmie Chaplina „Światła rampy” z 1951 r. Zagrał w nim tragicznie smutnego pianistę - akompaniatora.



A jednak sztuka Keatona obroniła się. Jego filmy najlepiej chyba spośród klasycznych komedii odpowiadają obecnej wrażliwości: ze swymi surrealistycznymi, wręcz fantastycznymi gagami, z absurdalnym dowcipem... I w 1959 r. artysta ten odzyskał należne sobie uznanie. Nagrodzono go Oscarem. Skomentował to wprawdzie gorzko - ta nagroda przyszła do mnie o trzydzieści lat za późno!” - ale powrócił na ekran. Występował w mniejszych i większych (rzadziej) rolach komediowych aż do śmierci, bo—choć utrwalił w świadomości widzów swój wizerunek bez uśmiechu - jak sam się przyznawał- nade wszystko kochał śmiech.

Oprac. (eb)



Wielkie kwiaty dookoła

Dwa poprzednie odcinki mogły - podejrzewam - doprowadzić do lekkiej paniki te z Was, które ciągłym praniem w czasie wakacji nie mają się ochoty zamęczać, a jednocześnie chciałyby być ubrane zgodnie z aktualną modą. Spieszę więc donieść, że chociaż zarówno „dziewczyna pastelowa" (Nr 97 z dnia 13 sierpnia) jak i „dziewczyna w bieli" (Nr 100 z dnia 20 sierpnia) są osobami w tym sezonie super stylowymi, to nie są to bynajmniej style jedyne, bo na przykład takim samym super przebojem są ciuchy w wielkie kolorowe kwiaty.

Wszystko może być takie wielkokwiaciaste. I sukienki, i spódnice, ale także bluzki, ale także spodnie, i wszystko inne, co człowiek na siebie wkłada.

Ponieważ te wielkie kwiaty są na ogół bardzo jaskrawe w tonacji, to raczej nosi się tylko jedną taką rzecz, a pozostałe — z materiałów gładkich. Kto jednak lubi w ciuchach tzw. „ostre uderzenie", może pokombinować zestawy dwóch a nawet trzech kwiaciastych materiałów jednorazowo. Będzie to trochę szokująco wyglądało, ale ponieważ aktualnie w modzie wszystkie chwyty są dozwolone, to i na ten można sobie także pozwolić. Będzie to wówczas jeszcze jeden z wariantów stylu śmieciarskiego, czyli inaczej mówiąc — poplątania w pomieszaniem.

Kto natomiast z siebie widowiska robić nie lubi, niech pozostanie przy jednym wielkokwiatowym ciuchu. Byle tylko takie wielkie kwiaty gdzieś zdobyć, przebój będzie murowany.

RIUSZKA

DOM MODY świata młodych

Znajomi ze znaczka



GROCHEM O ŚCIANĘ

13 grudnia 1805 r. Stanisław Staszic referował w Towarzystwie Przyjaciół Nauk swą pracę „O ziemiorództwie Karpatów". Na zebranie przyszło wielu licealistów, do nich też zwrócił się autor na zakończenie mowy:

- Młodzieży! Ty każdego narodu droga, narodu naszego jedyna nadziejo! Wzywają was narody europejskie w zawód o sławę; idźcież w te szlachetne zawody, a nie ustępując na waszej ziemi pierwszeństwa nikomu w cnotach, pracach, naukach - połóżcie na tym wszystkim, cokolwiek ziemia waszych ojców ciekawego i użytecznego zawiera, pracy, dowcipu, wynalazku, umiejętności, pierwsze imię Polaka.

A wy, tejże ziemi właściciele, zamiast rozpraszać się po obcych stolicach, zgromadźcie się w narodowe miasta, działajcie umysł narodowy. Uświetniajcie przodków pamięć i dzieła, pomnażajcie w waszej krainie sztuki, umiejętności, rękodzieła, rzemiosła, handel, rolnictwo.

Paść może i naród wielki; zniszczeć nie może, tylko nikczemny!

Nie był to jednak czas stosowny do apeli o pracę pokojową dla kraju, i to pod rządami zaborców. Napoleon zwyciężał właśnie pod Austerlitz, zaś praca organiczna była hasłem przyszłości...

Stanisław Wawrzyniec Staszic (1755-1826)

Urodził się w Pile, święcenia kapłańskie uzyskał w 1799 r. po studiach w Poznaniu, jednak w dalszej nauce koncentrował się na dziedzinach przyrodniczych i ścisłych. Przed 1792 r. wydał **„Przestrogi dla Polski"**, głosząc konieczność reform społecznych. W okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego działał w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, któremu prezesował w latach 1808-1826. Wśród licznych zajęć i stanowisk był radcą stanu, członkiem komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Komisji Spraw Wewnętrznych, kierownikiem Dyrekcji Przemysłu i Kunsztów. Zorganizował Główną Dyrekcję Górniczą w Kielcach, był współtwórcą Uniwersytetu Warszawskiego, założył Szkołę Akademiczno-Górniczą w Kielcach, troszcząc się o kadry dla przemysłu w Okręgu Staropolskim i nowych kopalni węgla w Dąbrowie...

Uznanie mieszczan i chłopów doprowadziło go w 1816 r. do założenia Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego. Zniósł pańszczyznę, nadał na własność grunty folwarczne 329 chłopom, natomiast na wspólną własność „gminy" przeznaczył resztę majątku (2700 ha), młyny, cegielnię itd. Towarzystwo przekształciło się w 1918 r. w spółdzielnię. Dopiero w czasie II wojny uległo całkowitemu zniszczeniu.

Staszic jest uważany za ojca geologii polskiej, pioniera, taternictwa, prekursora spółdzielczości. Działał także jako pisarz. W dziele **„Ród ludzki"** (1820) przedstawił dzieje ludzkości jako wynik postępu, ze szczególnym udziałem nauki.

Był filozofem, poetą, organizatorem szkolnictwa, przemysłu, reformatorem społecznym, fanatykiem pracy użytecznej. **Zmarł w Warszawie**, jego grób znajduje się na Bielanach.

Znaczek z serii poświęconej I Kongresowi Nauki wydano w 1951 r. proj. M. Polak.

(kg)

Repr. **M. Włodarski**

Pływająca opera

FRANCJA (PAP). Z Paryża, macierzystego portu, wyruszyła w artystyczny rejs francuska pływająca opera utworzona cztery lata temu przez Mireille Loroche. Obecne tournee, organizowane w ramach europejskiego Roku Muzyki, potrwa do końca października i powiedzie operę na barce kanałami czterech krajów: Francji, Belgii, Holandii i RFN. Na barce mieści się zaledwie 150 widzów - spektakle są więc rzeczywiście, jak na operę, bardzo kameralne.



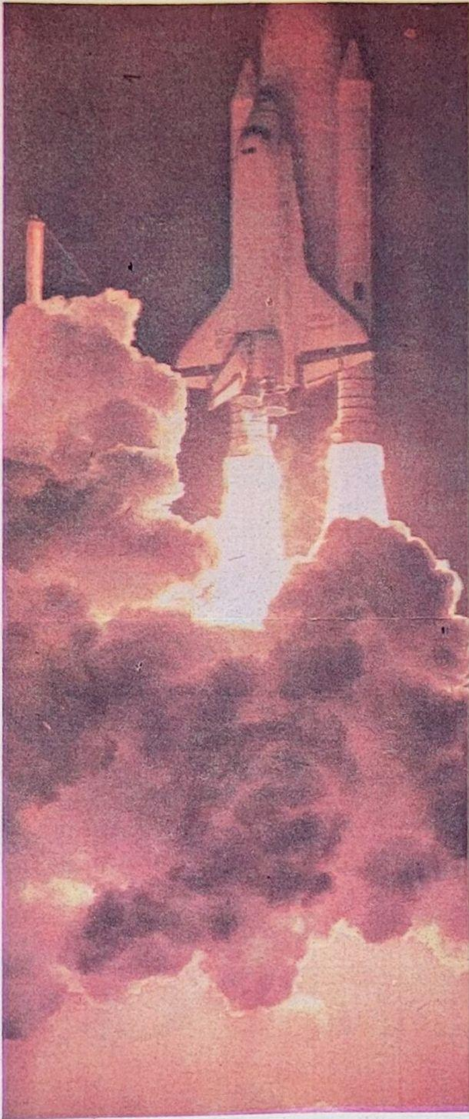
6 sierpnia br. powrócił na Ziemię po zakończeniu 8-dniowej wyprawy wahadłowiec „Challenger". Ekspedycja, która zaczęła się pod złym znakiem, nieoczekiwanie okazała się jedną z najbardziej owocnych pod względem naukowym załogowych misji orbitalnych. Według zapewnień NASA, wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. 7-osobowa załoga przywiozła ze sobą kilometry informacji zarejestrowanych na taśmach, tysiące fotografii i 45 km zdjęć na taśmie magnetowidowej. Materiały te pomogą naukowcom lepiej poznać zagadki Słońca, gwiazd i galaktyk.

Wracając do startu „Challengera", to był on naprawdę pechowy. Początkowo jego lot miał się odbyć w połowie lipca. Wszystko było zapięte na przysłowiowy guzik, już po włączeniu silników, kiedy na odliczającym zegarze pozostały jeszcze 3 sekundy, komputery pokładowe wykryty usterkę i automatycznie przerwały start. Sygnał z komputera wyłączył silnik i uruchomił urządzenia gaszące na płycie startowej. Na wypadek pożaru dolna część wahadłowca zalana została wodą. Oczywiście, awaria ta spowodowała ponad dwutygodniowe opóźnienie startu. Podczas kolejnej próby znowu wydarzyła się awaria. Tym razem w niespełna 6 minut po oderwaniu się „Challengera" od ziemi, jeden z trzech silników głównych odmówił posłuszeństwa. Obsługa naziemna przeżyła chwile grozy. Rozważano nawet ewentualność awaryjnego lądowania pojazdu w Hiszpanii. Szybko jednak okazało się, że dwa normalnie pracujące silniki są zdolne wynieść statek na orbitę, chociaż odmienną od zaplanowanej. Ostatecznie wahadłowiec dotarł na orbitę kołową odległą od Ziemi o 270 km. Planowana miała przebiegać o 110 km wyżej. Warto jeszcze dodać, że o powodzeniu startu zadecydował przypadek. Gdyby bowiem silnik zamilkł o 33 sekundy wcześniej, „Challenger" nie miałby dostatecznej siły nośnej, aby dotrzeć na orbitę.

Tym razem wszystko skończyło się pomyślnie, ale przygoda z „Challengerem" wskazuje, że każda wyprawa załogowa w kosmos ciągle zawiera duże ryzyko. Technika, mimo dublowania urządzeń, niestety jest zawodna.

PREZES

SCIENCE FICTION



Science fiction, fantaslyka naukowa to gatunek filmowy wywodzący się z literatury. Wybitny filozof i socjolog francuski Roger Caillois, w opublikowanej i w Polsce pracy „Odpowiedzialność i styl", dzieli literaturę fantastyczną na trzy gatunki: baśń, opowiadanie o siłach nadprzyrodzonych i fantastykę naukową, czyli science fiction. „Baśń wyrażała naiwne życzenie człowieka postawionego wobec przyrody, który nie nauczył się jeszcze opanowywać. Opowiadania fantastyczne o siłach nadprzyrodzonych wyrażały lęk człowieka wobec faktu, że regularność, porządek świata z takim mozołem ustalone i dowiedzione przez metodyczne badania nauk eksperymentalnych, zostają nagle zakłócone pod naporem nieprzejednanych, mocnych, demonicznych sił". Z kolei science fiction - zdaniem Cailloisa - stanowi refleksję nad nauką, „nad jej hipotezami, które obrażają zdrowy rozsądek, prawdopodobieństwo czy przyzwyczajenie, a nawet wyobraźnię, i to nie za sprawą nieokiełzanej fantazji lecz najściślejszej analizy: najbardziej bezbłędnej logiki".

Filmowa fantastyka naukowa jest niemal tak stara jak kino. Narodziła się we Francji, jeszcze w XIX wieku. Chociaż tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym francuski film przyszłościowy prezentuje się mniej świetnie niż amerykański (z którym w powszechnej świadomości ten gatunek się łączy). Francuzi jednak byli pierwsi. Już w roku 1898, a więc w trzecim roku istnienia kina, Georges Melies zrealizował krótciutki filmik, „Sen astronoma albo księżyc w odległości metra", w którym przedstawił domniemane zbliżenie powierzchni Księżyca dzięki cudownemu teleskopowi. Pierwsze elementy science fiction zaistniały więc na ekranie, choć samo pojęcie jeszcze nie było używane. Wprowadził je dopiero w 1929 r. Hugo Gernsback, amerykański wydawca popularnych ilustrowanych magazynów, w których zamieszczał m. in. opowiadania łączące fikcję operującą fantastyką z elementam przyszłościowej wizji rozwoju technologicznego.

Po pierwszej wojnie światowej zaczął się dla science fiction, jak i filmu w ogóle, nowy interesujący okres. Pojawił się i rozwinął temat z pogranicza fantastyki naukowej i filmu grozy - sztucznego człowieka, nazwanego przez czeskiego pisarza Karela Čapka robotem. Początek lat trzydziestych przyniósł bujny rozwój piśmiennictwa fantastyczno-naukowego. Powstały liczne czasopisma i kluby miłośników tej literatury. Ze zdziwieniem trzeba odnotować, że filmy science fiction w czystej postaci wówczas, już w epoce filmu dźwiękowego, niemal nie powstają. Natomiast pewne ich elementy czy motywy można odnaleźć w amerykańskich filmach grozy z klasycznym „Frankensteinem" Jamesa Whale z 1931 roku na czele. Dotychczasowe dzieje gatunku wskazujące na stałe odnowienie konwencji, ale także i próby ich przezwyciężenia, pozwalają sądzić, że tkwi w nim jeszcze wiele nie odkrytych artystycznych i intelektualnych tajemnic. Tak oto wygląda w dużym skrócie historia „science fiction".

Tomasz Barczak
członek korespondent
Klubu Popularnonaukowego „Andromeda", 08-125 Suchożebry

Roje meteorów komety Halleya

Związek między meteorami i kometami jest już znany od dość dawna. Pierwszego potwierdzenia tego związku dokonał włoski astronom G.B. Schiaparelli (w sześćdziesiątych latach XVIII w.), a mianowicie dowiódł, że meteory roju Perseidów, które obserwuję się co roku ok. 12 sierpnia, poruszają się po orbicie niemalże idealnej z orbitą komety Swift-Tuttle (1862 III). Drugim dowodem kometarnego pochodzenia rojów meteorów był obfity deszcz meteorów obserwowany 27 listopada 1872 r., który to przepowiedzieli astronomowie w związku z prawdopodobną konsekwencją rozpadu komety Bieli (kometę tą odkrył w roku 1826 czeski miłośnik astronomi W. Biela). Ponieważ radiant meteorów tej komety leży w gwiazdozbiorze Andromedy, rój ten nosi nazwę Andromedy.

Z kometą Halleya wiążą się dwa roje meteorów:

1. Eta Akwarydów (obserwowany jest co roku, maksimum jego aktywności przypada między 4 a 6 dniem maja). Warunki obserwacji tegoż roju są lepsze na półkuli południowej niż na północnej. W naszych szerokościach geograficznych obserwuje się na ogół okiem nie uzbrojonym średnio 10 meteorów na godzinę, natomiast na szerokościach geograficznych Południowej Afryki, Nowej Zelandii ilość meteorów ocenia się na ok. 20-30 na godzinę.

2. Orjonidy (obserwowany również co roku ok. 20 października). Można wówczas zaobserwować średnio 10-20 meteorów na godzinę.

Pochodzenie obu rojów z komety Halleya nie jest wcale oczywiste. W chwili obecnej orbita tej komety trochę odbiega od tych rojów. Co prawda przypuszczenie o związku genetycznym obu rojów meteorów z kometą Halleya zostało sformułowane w ubiegłym wieku ale dokładne uzasadnienie jest wynikiem ciągłych, badań, które zostały dopiero przeprowadzone w minionym dziesięcioleciu.

Okazało się, że aktywność rojów związanych z tą kometą trwa mniej więcej 14 dni. Zaobserwowano również roczne zmiany stopnia aktywności rojów komety Halleya (świadczy to o zmianach gęstości roju wzdłuż jej orbity). Dostrzeżono prawidłowość powtarzania się minimów aktywności roju Orionidów co 12 lat, co obecnie tłumaczy się wpływem Jowisza, którego okres obiegu wokół Słońca tyle prawie wynosi.

Grzegorz Duszanowicz
ul. Słomiana 5/73
30-316 Kraków

I cmoka Emilkę w ucho. W uchu dzwoni, śmieją się obie, anyżowy cukierek wpada głęboko do gardła. Zdławiony kaszel, pisk, Józia wali Emilkę po plecach, cicho, Jezus, Maria, pan usłyszy! Cukierek wraca na swoje miejsce. W porządku. Jeszcze tylko obetrzeć łzy, nadstawić Józi policzek do pocałowania (skaranie boskie z taką dziewuchą, gorzej szczeniaka piskały!) i można „zmiatać", nie przeszkadzać Józi w robocie.

Józia sprzątała kuchnię co dzień. Do pucu, na glanc, do błysku-połysku. Każdy rondel, kąt, deskę, miskę. Niestrudzenie. Była silna jak koń i pracowita jak mrówka. Nie chorowała nigdy i spała nie wiedzieć kiedy. Mniej niż Napoleon, to pewne. Tata powiedział, że cesarz spał pięć godzin na dobę.

- A Józia? - odważyła się spytać Emilka. Mama uśmiechnęła się bezradnie i zabrała ją pospiesznie od stołu. Długość snu Józi została więc dla Emilki niewiadomą.

Sama Józia, zagadnięta o to, machnęła ręką i splunęła z pogardą na świeżo zamiecione podwórko. Butem roztarła do czysta, popchnęła Emilkę - nie garb się, coś ty, stary parobek? Snu mojego ciekawa, patrzcie ją. Kiedy śpię to śpię, a kiedy nie to nie. - I tyle się Emilka dowiedziała.

Gdy ostatni talerz powędrował na półkę, ostatni rondel zawisł na gwoździu, a ostatnia wyprana do utraty kolorów ścierka suszyła się przy kuchni, Józia odgarnęła włosy ze spoconego czoła, wierzchem czerwonej i pomarszczonej od wody dłoni pocierała usta, chrząkała, patrzyła bacznie po kątach czy aby o czymś nie zapomniała, broń Boże, i stawała w drzwiach rozglądając się za Emilką. Genowefa z kubłem zlewek znikała właśnie za węgłem, pan już wyszedł (zaraz po kawie, o czwartej), w domu spokój, nie może to Emilka wracać? Tylko latałaby i latała. O, jakie skarpety i jakie buty, poczeka, doigra się kiedy! Jakie kolana... Jezusie, pięta starta do krwi! Co pani powie! No, i coś ty, dziewucho, zrobiła najlepszego?

Siedzą potem w kącie pod piecem i prawie usypiają z ciepła i błogości. Zaraz skrzypną drzwi do kuchni wejdzie mama. — Jakżeś ty, Józiu, pięknie uwinęła się ze wszystkim! Emilka była grzeczna, nie przeszkadzała? - Ale, tyle z niej szkody, co z kota! A bo to zresztą dałabym sobie przeszkadzać? - I to prawda.

Czy tak powiedzą, czy inaczej, będzie to znaczyło jedno: dobrze im razem po tej lewej stronie domu, w królestwie kulawej Józi.

Jaka była ta kuchnia? Babcia zamyśla się na chwilę. Jasna, ciepła, duża. Dwa okna wychodziły na gąszcz rosnących opodal krzaków dzikiego bzu i czeremchy, wysoko nad nimi chwiały się gałęzie drzewa chlebowego, przywiezionego krzaczkiem z dalekiej południowej podróży i sadzonego przez pradziadka, ojca surowego brodacza z portretu. Pod oknami stał stół. Emilka długo nie mogła dosięgnąć ręką, a potem dojrzeć oczami jego blatu. Złotego, pachnącego tatarakiem i lasem, świeżym chlebem i malinami, szorowanego zaciekle przez Józię co popołudnie. Nie przez Genowefę, skądże. (Genowefa nie nadaje się do takiej roboty, idzie lepiej do kur, tam przy zwierzach jej miejsce, nie tutaj!). Przy stole rozłożyła się szeroka, długa ława i jedyne w kuchni krzesło dla pani. One obie siadały na ławie, Genowefa przykucnęła na piętach zaraz za progiem. Bose nogi wycierała długo o słomiankę i patrzyła z nabożnym szacunkiem na kolorowy chodnik biegnący od kraja jej fartucha, hen, aż do kredensu, pod przeciwległą ścianę.

Kluczy od kredensu strzegła Józia jak skarbu, nawet mamie dawała niechętnie. — Co se będzie pani głowę takimi głupstwami zawracać. Ja wiem co i jak, wystarczy. Usiądzie sobie lepiej, odpocznie, opowie co po swojemu, śmietanki wypije, zaraz podam. Nie? Musi wypić, oczy wpadły i podkrążyły się. Chyba widzę, nie?

Kredensowe bogactwa Józi były Emilce najzupełniej obojętne. Nic jej po naczyniach, łyżkach i suszonych grzybach. Tylko środkowa, zawsze otwarta szuflada warta była uwagi. Jej szuflada. Trzymała tam Józia rodzynki, figi, prasowane daktyle, ciasteczka z orzechami i miodem, chałwę w pudełku z tańczącą na wieczku bajaderą i słodkie racha-tłukum. Z zębami zlepionymi czekoladowo-miodową mazią oddawała się Emilka łakomemu zapamiętaniu, dopóki stanowczy głos Józi nie ściągnął jej z mdlących słodkością obłoków na ziemię.

- A dość wreszcie tego dobrego! Nie łykaj!!! Wypluń resztę i przepłucz gardło. Zęby stracisz, tasiemca złapiesz od tego lukrowatego świństwa. Zamknę tę szufladę na klucz, raz będzie spokój. Wyplułaś? Zagryź skórką chleba, a od szuflady wara do niedzieli.

Cdn.

42 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'Tomek

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

JEŚLI GO ZDEFORMUJĄ, NIE PRZEŻYJĘ TEGO! ŚLICZNY JEST TAKI, JAKI JEST.

PRZERABIALNIA PROPORCJI

KIEDY WYJDĘ Z OBRAZU O WYGLĄDZIE POŁAMAŃCA, NIKT NIE POZNA WE MNIE SŁYNNEGO TYTUSA.

WTEM!

PSI!!!!!!

ACH, JAK ZROBIŁO MI SIĘ WESOŁO, AŻ SIĘ NIE CHCE PILNOWAĆ NATURALISTY!

UCIEKAJCIE! UBEZPIECZAM WASZ ODWROT.

ASIZO!

UCIEKAJ ZE MNĄ!

45° BRUDNA WYBOROWA

dawno... niedawno...

Co wydarzyło się 27 i 28 sierpnia

27 VIII 1943 r. w Sielcach,w pobliżu Riazania, miała miejsce pierwsza promocja oficerów Ludowego Wojska Polskiego. Poprzedziło ją trzymiesięczne szkolenie bojowe zakończone ćwiczeniami dywizyjnymi. W kilka dni później, w czwartą rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki wymaszerowała na front.

28 VIII 1749 r. - urodził się we Frankfurcie nad Menem jeden z najwybitniejszych i najwszechstronniejszych pisarzy niemieckich - Johann Wolfgang Goethe (zm. 22 III 1832 r.) Koronnym dziełem jego życia, nad którym pracował około 60 lal, był „Faust", dzieło wystawiane na wszystkich scenach świata, do którego pierwszy muzykę napisał (w roku 1830) polski kompozytor - książę Antoni Henryk Radziwiłł.

Ponadto:

28 VIII 1938 r. - zmarł Stanisław Szober (ur. 6 XI 1879 r. w Warszawie), językoznawca, autor ponad 300 prac z tej dziedziny, m. in. „Słownika poprawnej polszczyzny".

28 VIII 1943 r. - zginęła Wanda Zieleńczyk ps. „Dziula", działaczka ruchu młodzieżowego, współorganizatorka ZWM.

28 VIII 1946 r. - w kopalni „Zabrze-Wschód" rozpoczął pracę pierwszy kombajn węglowy polskiej produkcji.

Cytat na dziś i na jutro:

Oto mądrości ostateczne słowo:
ten tylko wolność zasłużył i życie,
kto je zdobywa wciąż na nowo.
I tak, w obliczu groźnego sąsiada,
przez całe życie krząta się gromada;
jej piękny trud pragnienie we mnie budzi:
na wolnej ziemi żyć wśród wolnych ludzi.

Johann Wolfgang Goethe
„FAUST" część pierwsza
(fragment przekładu Artura Marii Świnarskiego)

UŚMIECH NUMERU

— NIE WSTYDZISZ się?! Taki wielki chłopak, a każe nosić swoją teczkę młodszemu bratu...

— Ja go tylko uczę, jak należy pomagać starszym!

•

LEKARZ w wiejskim ośrodku zdrowia bada wujka Mądrali.

— Ja wiem - mówi - że pan jest lunatykiem, ale dlaczego wczoraj już o piątej po południu wlazł pan na dach swojej zagrody?

— A bo ten mój piekielny siostrzeniec, który jest u mnie na wakacjach, posunął mi strasznie zegar do przodu...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 103 (4033)
Wychodzi wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Barbara Wasilewska

dSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 3106 /G. N-25
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



W kuchni było bezpiecznie. Nikogo nie musiała się bać i nikt na nią nie patrzył surowymi oczami. Ani dziadek z portretu, ani tata.

- Pan - mruczała Józia i podtykała Emilce zabronione smakołyki (kawałek pieczonego boczku z chrzanem, kiszony ogórek lub śliwki z octu) - może i dobry człowiek, nie wiem, nie rozeznasz, ale hardy i nie przebaczający. Ani sobie, ani nikomu. A co takie dziecko winne, że plecie, co pomyśli, bo małe i durnowate, nic nie rozumiejące? Panu lżej nie będzie, gdyby i stetryczało przed czasem. Co się tak gapisz, dycht żabie oczy, wszystkie ludzie dziwaczeją na starość. I pan znaczy, i ja też, sama widzisz jakie ze mnie czuczeło, i inne naokoło. Pani, daj Boże, nie spróchnieje nigdy. Pani to pani, jaka jest - będzie, zapamiętaj sobie. I dziękuj co dzień w pacierzu za matkę. Ona trzyma ten dom choć mała i słaba, rozumiesz? Gdzie zaś byś rozumiała. Grunt, że ja wiem, co wiem. Na, masz, zjesz jeszcze kawałek placka. A nie wygadaj z rozpędu, że świeży, bo pani, choć dobrota i uczona niby, a całą noc nie zaśnie, żeś się przejadła i zabolała. Akurat! Dziewucha jak rzepa choć sinawa niczym pajęczyna, bez słońca chowana, wiecznie w kapelusie i rękawiczkach jak trędowaty. Mus z panią pogadać, wytłumaczyć co i jak. Niezwyczajna dzieci, sama dziecko, jedną tylko ma, a cały dom po prawo i pan na głowie. Ot, los zatabaczony. Ni splunąć, ni kichnąć.

Anna słucha z wytrzeszczonymi oczami i wypiekami na twarzy. Boże, jak babcia opowiada! Gra, nie mówi. Anna widziała panią Kucównę w takim smutnym monodramie, nie pamięta tytułu, a choćby i w „Opowieściach mojej żony"; wszyscy wokół, nawet pan Hanuszkiewicz, tworzyli tło. Ona była najważniejsza i pierwsza. Tak jak babcia. Anna i Agat skulony pod stołkiem, kuchnia i cała reszta, to właśnie takie tło. Babcia jest wszystkim. Warta stu i więcej wieczorów, popołudni, kina i jutrzejszej dwój z chemii, bo Anna za nic nie będzie mieć dziś głowy do właściwości kwasu siarkowego...

Tu w kuchni są tylko we dwie, nikt im nie przeszkadza. Tak jak nikt poza mamą i dochodzącą do pomocy Józi Genowefą nie zaglądał do tamtej kuchni po lewej stronie sieni. Kiedy tata był w domu, mamusia nie śmiała wyjść z „pokojów". Emilka mogła towarzyszyć Józi godzinami, byleby były cicho. Nie dała się wypędzić na dwór, chyba że Józia akurat była zła i nie chciała mieć przy sobie nikogo. Takie złe dni „zdarzały się" Józi w każdą sobotę i niedzielę. Emilka dopiero później, jako dorosła panna Emilia, poznała tajemnicę kulawej gospodyni i swojej jedynej przyjaciółki z samotnego z dorosłymi dzieciństwa. Razem z tajemnicą kufra obitymi ćwiekami i blachą nie otwieranego nigdy. Kiedy ludzie w białych fartuchach nieśli Józię na noszach i kiedy Józia odwróciła głowę w stronę okna do kuchni, uczepiła się ręką słupa na ganku i patrząc w oczy zapuchniętej od płaczu panny Emilii powiedziała - krzyknęła surowo „klucz od kufra w kredensie, w zielonym safianowym pudełku z pamiątkami po pani. Weź, i kiedy zostaniesz sama, otwórz. Potem spal wszystko. Emilka..."

Ręka opadła, niosący nosze zachybotali nimi, Emilka jęknęła, jakby to nią targnął ból wykrzywiający twarz Józi. Potem trzasnęły drzwi samochodu, zakotłowało się na drodze. Józia zniknęła.

To było później o całe wieki, teraz Józia patrzy kpiąco i dobrotliwie na Emilkę, gładzi jej włosy szorstką dłonią, wtyka w usta anyżowy cukierek...

— ... dobry na kaszel, zjedz. A nie wypluń, bo poznam po oczach i pożałujesz. Leć na dwór, mam robotę, a nie zawracanie głowy z tobą. Poczytaj sobie albo pobiegaj. A cicho, pan pracuje. Tyle spokoju co po obiedzie. Do pani nie chodź, niech pośpi kapkę. No, zmiataj, powiadam.

Dokończenie na str. 7